Nr. 4

FEDERACJA

CZASOPISMO FEDERACJI
POLSKICH ZWIĄZKÓW
OBROŃCÓW OJCZYZNY



POMNIK
ADAMA MICKIEWICZA

ODSŁONIĘTY w PARYŻU
w DNIU 28/IV 1929 R.

CENA 1 ZŁOTY.

FEDERACJA

MIESIĘCZNIK FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY.

Nr. 1. | MAJ 1929. | Rok I.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: NOWY-ŚWIAT Nr. 46, TELEFON 319-07. KONTO P. K. O 366.

Biblioteka Jagiellońska
1002905315

SŁOWO WSTĘPNE.

Przystępując do wydawania własnego czasopisma, uważamy za swój obowiązek zarówno wobec wszystkich sfederowanych jak i reszty społeczeństwa wyjaśnić, jakie kierowały nami pobudki, do jakich celów zmierzamy i jakiemi środkami te cele będziemy starali się osiągać.

Organizacja nasza, mimo iż młoda, rozrasta się i potężnieje z każdym miesiącem, z każdym niemal tygodniem, dążąc do swego celu naturalnego, do objęcia w swe ramy każdego obywatela, który kiedykolwiek i pod jakiemikolwiek znakami w szeregach wojskowych pełnił swą powinność żołnierską dla Ojczyzny. W tym stanie rzeczy sprawą pilną i konieczną jest wzmacnianie więzi organizacyjnej, aby wszyscy byli kombatanci, zjednoczeni wspólną ideą, stanowili, podobnie jak armja czynna, jednolite ideowo ramię Ojczyzny. Jedną z takich więzi organizacyjnych jest własne czasopismo, w niem bowiem zasady i hasła naczelne Federacji będą reprezentowane.

I dlatego też czasopismo niniejsze będzie i musi być organem, w którym znajdą swe uwzględnienie najżywotniejsze sprawy każdej ze sfederowanych organizacyj zosobna i Federacja jako całości zarazem. W ten sposób chcemy osiągnąć, aby widomy znak jedności ideowej wszystkich byłych obrońców Ojczyzny, uzewnętrzniony w powołaniu do życia Federacji, utrwalił się w życiu polskiem, jako przykład do naśladowania dla skłóconych grup politycznych w społeczeństwie i jako zdrowa w służbie dla państwa tych grup przeciwwaga.

„Federacja" temu celowi zdrowemu zjednoczenia słowem drukowanem służyć będzie.

Zapewniliśmy dla czasopisma współpracę najwybitniejszych przedstawicieli świata wojskowego, literackiego i naukowego, aby czasopismo nasze nietylko mówiło o sprawach techniczno-organizacyjnych Federacji, ale pozwalało także czerpać zeń naukę żołnierską i obywatelską.

Jesteśmy pewni — a powstanie i rozwój Federacji uprawnia nas do tej pewności, że czasopismo nasze znajdzie się w ręku każdego zrzeszonego, jako znak przynależności do wielkiej a karnej rodziny. Jesteśmy tego pewni i dlatego także, że pismo nasze będzie pismem naszem wspólnem, organem nas wszystkich dla wszystkich, którzy zjednoczyliśmy się pod wielkiem hasłem jedności w służbie obrony Ojczyzny bez względu na przynależność do tej czy innej grupy społecznej czy politycznej.

Świadomi obowiązków, jakie na nas z tego względu ciążą, ufni w Wasze poparcie, jako czytelników i współpracowników, rozpoczynamy pracę pod hasłem jaknajściślejszego zespolenia naszych zastępów federackich.

Komitet Redakcyjny.

Gen. bryg. dr. Roman Górecki — Prezes Zarządu Głównego F. P. Z. Obr. Ojcz.

Senator Stefan Perzyński — Vice-prezes Zarządu Głównego.

Rotm. rez. Józef Ryszkiewicz — Vice-prezes Zarządu Głównego.

Wincenty Daremniak — Vice-prezes Zarządu Głównego.

Poseł major Marjan Kościałkowski — Przewodniczący sekcji organizac.

Władysław Starzak — Przewodniczący sekcji prasowo-propagandowej.

Aleksander Wojtecki Sekretarz Generalny Federacji.

Leon Matuszewski — Redaktor Naczelny.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA
Akc. Nr. 1378/30
A.



Związki obrońców Ojczyzny sfederowały się
pod znakiem czci i posłuchu dla Wodza —
jest to gwarancją, że będą one pierwszą
kadrą obronną na przyszłość.

I. Mościcki



Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska.

J. Piłsudski

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny jest pod względem swej struktury i składowych elementów odbiciem armji polskiej za czasów polskiej wojny. Składa się ona z wielu organizacyj byłych żołnierzy, którzy zaczynając swą służbę w odmiennych warunkach, często w zwalczających się w czasie wielkiej wojny armjach, znaleźli się w końcu w jednej armji polskiej i walczyli za jedną sprawę polską. Mimo, że zostali wychowani innemi metodami, wykonywali komendę w innym języku formułowaną, zebrali się pod komendą polską i odnosili rany dowodzeni na polu bitwy polskim rozkazem.

Jestem legjonistą. W ciągu wojny polskiej miałem honor pracować na rozmaitych szczeblach dowodzenia, zetknąłem się z podwładnymi i przełożonymi, którzy nie byli legjonistami. I przekonałem się, że w sferze walki, tam, gdzie staje się oko w oko z surową rzeczywistością wojny zanikały różnice pochodzenia wojskowego, że dobry żołnierz zawsze porozumiał się i zrozumiał się z dobrym żołnierzem, — nawet wtedy, gdy trudności językowe stały na przeszkodzie. Bo dobry żołnierz zawsze musi czuć jego dobrą żołnierską pracę dla Ojczyzny. Kto nie mógł się zdobyć na ten stosunek do kolegów, ten nie był dobrym żołnierzem. Więc wszystkich nas jednoczył jeden cel: praca żołnierska dla polskiego Państwa.

Był to zdrowy instynkt narodowy, który tkwił w głębi piersi pod naleciałościami niewoli.

Przeżycia żołnierza na wojnie są tak silne, że zostawiają w duszy nieziszczalne ślady. Bo przecież na wojnie trzeba umierać dla ogólnego celu jakim jest Państwo, wojna wymaga nadludzkiego wysiłku dla idealnego celu.

Kto odbył dobrze swą żołnierską powinność na wojnie, ten umie ocenić wartość Państwa — widział bowiem, że za tę wartość koledzy jego kładli się w żołnierską mogiłę i za tę wartość on krew dawał.

Więc nie pozwoli marnotrawić Państwa, nie pozwoli niweczyć jego sił, które wyrosły na krwi żołnierskiej. Dlatego też ten żołnierz co dobrze bił się na wojnie będzie zawsze, — bez względu na warsztat pracy przy którym w życiu cywilnem stanął — w szeregu tych, co budują siłę i wielkość Państwa, a nie wśród tych dla których Państwo jest obojętne.

Ten zdrowy instynkt narodowy, który w czasie wojny łączył w armji polskiej Polaków z rozmaitych armji uzdalnia byłego żołnierza do wyszukania i znalezienia interesu Państwa pośród gęstwiny programów partyjnych, w chaosie haseł i targów politycznych. I ten instykt zdrowy każe mu szukać towarzysza pracy dla Państwa przedewszystkiem w drugim żołnierzu, który także wie, czem się zdobywało istnienie Państwa.

Dlatego też sądzę, że sfederowanie się rozmaitych związków obrońców Ojczyzny jest objawem naturalnym i konsekwencją służby żołnierskiej. Tak być musi — i stanowi to dowód tężyzny i bitności naszych byłych żołnierzy, dowód zrozumienia przez nich obowiązków w stosunku do Państwa. Ale pozatem jest też rękojmią pomyślnych przyszłości naszego Państwa. Miljon ludzi, którzy przeszli twardą służbę wojskową, którzy umieli wykonywać swe obowiązki wtedy, gdy w drodze do wykonania tych obowiązków śmierć stawała na przeszkodzie, którzy wśród śmiertelnie poważnych przejść nauczyli się odróżniać prawdziwą wartość od blagi, kłamstwa i tandety moralnej, miljon takich ludzi zorganizowanych, działających dla dobra Państwa — to wielka siła.

Hasło wysunięte w statucie: „Wszystko dla Państwa, jego rozwoju, bezpieczeństwa i mocarstwowego stanowiska" jest hasłem wielkiem. Każdy znajdzie w niem cel swej pracy. I potentat myśli, i skromny rękodzielnik i działacz społeczny i artysta — każdy bez względu na zakres swej pracy i stanowisko społeczne znajdzie w niem swój program, a równocześnie to hasło wszystkich złączy, jak łączył wszystkich obowiązek żołnierski. Statut dobrze i pięknie formułuje zadania Federacji.

Jako byli wojskowi wiecie dobrze, że praca dla Państwa to cel godny życia!

Śmigły-Rydz
gen. dyw.

Złowieszczy memorjał.

Opinja europejska znów została wstrząśnięta groźnym manewrem Niemiec. Niemcy — to wieczne ognisko niepokoju w Europie — znów zadokumentowały wobec opinji świata, że głównem zadaniem sfer kierowniczych państwa niemieckiego jest nie dostosowanie się do zgodnego współżycia z resztą narodów w ramach ustalonych przez Traktat Wersalski, — lecz uporczywe choć naogół maskowane dążenie do wprowadzenia w życie dawnych przedwojennych planów podboju Europy.

Odwetowe plany nacjonalistów niemieckich, jak do tej pory, trzyma w ryzie okupacja wojskowa Nadrenji. Jest to dziś w ręku mocarstw sprzymierzonych jedyne narzędzie przymusu sprawiające, że Niemcy szemrząc i burząc się zresztą nieustannie, wypełniają wogóle swe zobowiązania odszkodowaniowe na rzecz mocarstw sprzymierzonych.

Wszelkie usiłowania Niemiec, zmierzające do wyłudzenia od mocarstw sprzymierzonych zniesienia okupacji wojskowej w Nadrenji, pozostały jak do tej pory bez skutku. Różne czyniła polityka niemiecka zabiegi, aby ten cel osiągnąć, w pierwszym zaś rzędzie przybierała pozory szczerych intencyj pokojowych. Podpisany został pakt w Locarno. Po Locarno przyszedł pakt Kelloga o wyrzeczeniu się wojny. W międzyczasie zostały Niemcy przyjęte do Li-

gi Narodów, słowem szereg aktów ze strony Niemiec mających świadczyć, że wojny się wyrzekają i ze szczeremi intencjami przyjmują ten układ stosunków międzynarodowych, jaki zaprowadził Traktat Wersalski i pakt Ligi Narodów.

Ale wrychle okazało się, co tkwi na dnie tej rzekomej pokojowości Niemiec. Już we wrześniu ubiegłego roku kanclerz Müller domagał się w Genewie ewakuacji Nadrenji, powołując się na to, że Niemcy już dostatecznie stwierdziły swą wolę pokoju i że są rozbrojone.

Te próby zbyt szybkiego zdyskontowania swego udziału w międzynarodowych manifestacjach na rzecz pokoju spełzły na niczem. Jasnem było, że po wyrzeczeniu się jedynego realnego zastawu, jakim jest okupacja Nadrenji, mocarstwa sprzymierzone zdaneby zostały wyłącznie na dobrą wolę Niemiec. Bardzo rychło okazałoby się, że Niemcy z tych czy innych powodów płacić odszkodowań nie mogą. Okupacja Nadrenji trwa więc nadal.

Ale wytrwali kierownicy polityki niemieckiej nie ustają w swych zabiegach o zrzucenie z siebie wszelkich zobowiązań. Po chwilowem wycofaniu się z akcji o uwolnienie Nadrenji przerzucili się na odcinek odszkodowań. Do pracowitych i skomplikowanych rokowań rzeczoznawców o ostateczne ustalenie wysokości spłat reparacyjnych, wniósł delegat niemiecki w sposób zuchwały i wielce wymowny dla nastrojów obecnych sfer rządzących Rzeszy momenty polityczne. Poprostu uwarunkował zgodę Niemiec na spłaty w wysokości żądanej przez aljantów od rekompensat terytorjalnych. Pomorze, Górny Śląsk, nie licząc zwrotu kolonij — oto warunki, przy których — twierdzą Niemcy — zdolności płatnicze Rzeszy sprostają zobowiązaniom, jakie nakłada na nią Traktat Wersalski.

Rzecz prosta, że forma, w jaką ujął to stanowisko Niemiec delegat niemiecki dawała rządowi niemieckiemu furtki wyjścia, pozwalała mu na czysto formalne zaprzeczenie, ale istoty wystąpienia to nie zmienia.

Oczywiście nikt wystąpienia niemieckiego nie traktuje jako kroku, po którym Niemcy spodziewali się wyników po ich myśli. Gdyby było inaczej świadczyłoby to tylko o tem, że zachodzi tu przypadek nagłego przypływu t. zw. furor teutonicus.

Jeżeli jednak i „wściekłość teutońska" odegrała tu pewną rolę, to motywy wystąpienia rzucają dostateczne światło na uprawianą przez Niemcy metodę, a metoda ta polega na nieustannem sączeniu w opinję europejską pierwiastków groźnej niepewności. Przy każdej sposobności, na każdym kroku powtarzają Niemcy swoje caeterum censeo: „nie uznajemy granic ustalonych przez Traktat Wersalski".

Rząd niemiecki wysyłając p. Schachta do Paryża i udzielając mu cichego błogosławieństwa na drogę, zgóry był przygotowany na reakcję, jaką wywoła memorjał rzekomo bez porozumienia z rządem niemieckim uzupełniony własnemi komentarzami p. Schachta. Ale to też nie o spłaty reparacyjne chodzi laureatowi pokojowej nagrody Nobla, kierownikowi niemieckiej polityki zagranicznej p. Stresemannowi. Ten nagrodzony miłośnik pokoju, znany w Niemczech z tego, iż uważa się za drugiego Bismarka, dostatecznie wyraźnie odsłonił cele swojej polityki rewizjonistycznej.

Jest bowiem rzeczą wielce wymowną, że p. Stresemann, chcący uchodzić za realnego polityka pokoju wysyła do Paryża nie kogo innego, jak właśnie p. Schachta zaciekłego nacjonalistę i odwetowca. Ten to właśnie p. Schacht udzielił w roku 1926 jednemu z dzienników genewskich wywiadu tak zuchwałego w wystąpieniu przeciwko postanowieniom Traktatu Wersalskiego, iż dziennik ów nie uznał za możliwe wówczas wywiadu tego ogłosić. W ówczesnych wynurzeniach p. Schachta był specjalny ustęp poświęcony Polsce, gdzie oczywiście z wściekłością i oburzeniem mówił o oderwaniu od Niemiec „rdzennie niemieckiego" Poznania, Pomorza i G. Śląska.

Rzecz prosta, że rząd niemiecki z socjalistą Müllerem i „pokojowym" p. Stresemannem na czele, powierzając p. Schachtowi misję reprezentowania rządu Rzeszy w rokowaniach reparacyjnych, doskonale zdawał sobie sprawę, w jakim duchu będą prowadzone te rokowania. To też mimo formalnych uchylań się rządu niemieckiego od odpowiedzialności za wystąpienie p. Schachta, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zachodzi tu wypadek gry zgóry obmyślonej i uplanowanej, jeśli chodzi o podział ról.

W świetle wystąpienia politycznego p. Schachta sprawą niejako drugiego rzędu staję się całość zagadnienia spłat reparacyjnych. Tak czy owak Niemcy w obecnym stanie rzeczy mogą być i będą zmuszone do spłat za zniszczone terytorja Francji i Belgji, oraz tytułem zwrotu długów wojennych, jakie mocarstwa sprzymierzone zaciągnęły na wojnę z Niemcami. Płacić będą musiały Niemcy tem więcej, że płacić mogą. Ostatni raport Parkera Gilberta, jeneralnego kontrolera spłat reparacyjnych stwierdza, że spłaty dokonywane przez Niemcy leżą najzupełniej w granicach ich zdolności finansowych.

To też „wyjaśnienia gospodarcze" p. Schachta twierdzące, że Niemcy tylko wówczas będą mogły wykonać swe zobowiązania traktatowe, jeśli zwrócone im zostaną kolonje, Górny Śląsk i Pomorze, były obliczone wyłącznie na efekt polityczny. Siać niepokój i zamęt a równocześnie grać na zwłokę, aby w stosownej chwili odmówić wręcz wypełnienia zobowiązań traktatowych — oto taktyka niemiecka. Jeśliby oceniać stopień zdolności odwetowych Niemiec po otwartości z jaką rząd niemiecki tę taktykę stosuje, to ostatni memorjał p. Schachta jest zaiste złowieszczym, wskazywałby on bowiem, że nawet rząd, na czele którego stoi socjalista, przejmować zaczyna metody wyznawców odwetu.

Akcja niemiecka, jak do tej pory, osiągnęła częściowo zamierzone efekty — wywołała niepokój wśród opinji światowej i spowodowała popłoch na wielkich rynkach giełdowych.

Chodzi teraz tylko o to, w jakim stopniu urzeczywistnią się rachuby niemieckie, jeśli chodzi o reakcję ze strony mocarstw sprzymierzonych. Dotąd napotykali Niemcy na front jednolity. Obecnie wiele oznak wskazuje na to, że Niemcy liczą na osłabienie jednolitości tego frontu, że mianowicie budują daleko idące nadzieje na przewidywanej zmianie rządu w Anglji

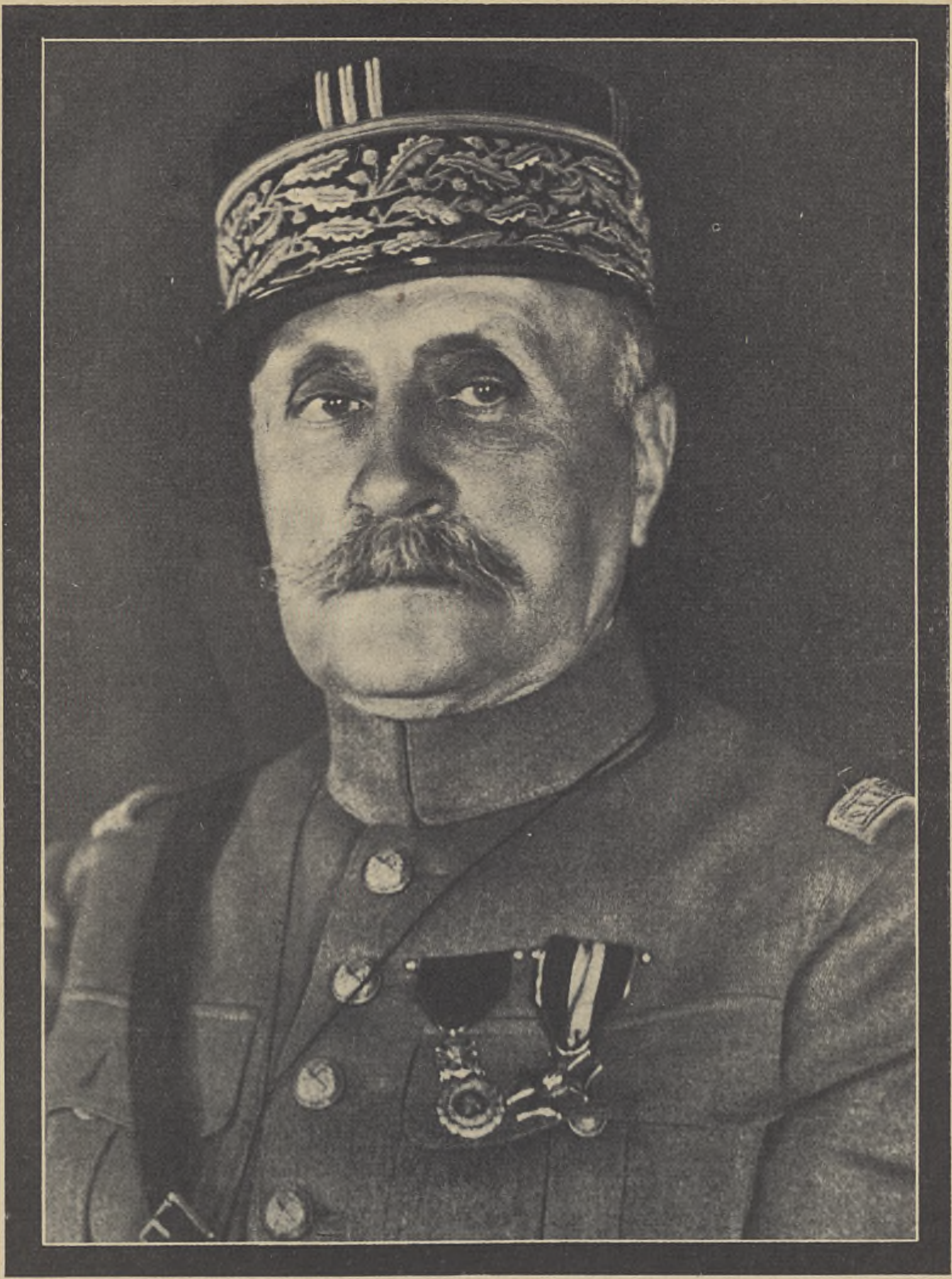
I dlatego też wyznaczone na koniec maja wybory do parlamentu angielskiego będą miały doniosłe znaczenie dla dalszego układu sił w Europie, a co za tem idzie i dla dalszego ciągu rewizjonistycznej akcji niemieckiej.

Opinja polska, ufna w czujność swego rządu, będzie dalszy bieg śledzić z natężoną, uwagą. Lm



Dr. Kazimierz Świtalski, Prezes Rady Ministrów.

Dr. Kazimierz Świtalski urodził się w r. 1886 w Sanoku, gdzie też ukończył gimnazjum. Studja filologiczne odbywał na uniwersytecie lwowskim, gdzie w r. 1908 uzyskał stopień doktora filozofji. Od r. 1904 dr. Świtalski pracował w szkolnictwie, jako profesor gimnazjalny we Lwowie. Od wybuchu wojny walczył w szeregach I Brygady Legjonów Polskich. W r. 1917 wydalony za agitację przeciwko przysiędze, powraca do Lwowa na opuszczone stanowisko w gimnazjum, w grudniu r. 1918 zostaje powołany do adjutantury generalnej Naczelnika Państwa i do końca urzędowania Naczelnika Państwa pełni w randze majora obowiązki referenta spraw politycznych w adjutanturze. W r. 1925 na własną prośbę zostaje przeniesiony do rezerwy. W czerwcu 1926 r. dr. Świtalski obejmuje urząd zastępcy szefa kancelarji cywilnej p. Prezydenta Rzplitej, następnie postanowieniem p. Prezydenta Rzplitej z dn. 25 października 1926 r. dr. Świtalski zostaje mianowany dyrektorem departamentu politycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych, a dn. 27 czerwca r. ub. dr. Świtalski mianowany jest ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego w gabinecie premjera Bartla, do którego wchodzi na miejsce ustępującego ministra Dobruckiego.



Ś. p. Ferdynand Foch, marszałek Francji, Wielkiej Brytanji i Polski, Zwycięski Wódz wojny światowej, zmarł we Francji w 78 roku życia.

Kiedy cały świat chylił się w głębokim hołdzie nad trumną Wielkiego Żołnierza Francji i Wielkiego Człowieka zarazem, Polacy, czcząc Jego pamięć, mieli do tego jeszcze tytuł osobny, własny — pochylili swe sztandary nad trumną Focha jako Marszałka Polski.

Najwyższa polska odznaka dla męstwa żołnierskiego i szlachetnej rycerskości, polski krzyż „Virtuti Militari", przypięty do munduru Marszałka Francji przez Pierwszego Żołnierza Polski — był to symbol serdecznych węzłów, jednoczących Francję i Polskę— dwa narody, które—jakże słusznie—zdobyły w świecie imię rycerzy wolności.

Marszałek Foch przechodzi do historji jako symbol rycerza sprawiedliwości i wolności. Zwycięski miecz swój schował do pochwy w tej samej chwili, w której wróg wolności legł bezsilny.

Ta wzniosła ludzkość Wielkiego Żołnierza Francji czyni Go szczególnie bliskim nam Polakom, narodowi, który nigdy nie prowadził wojen zaborczych.

I dlatego tak silne echo wywołała w całej Polsce wiadomość o zgonie Wielkiego Wodza i Wielkiego Człowieka, jakim był Ferdynand Foch.

Wielkość Focha, jako Wodza i Człowieka, rozumie i czci w Polsce każdy świadomy obywatel, tem więcej zaś ma dla Niego czci i hołdu każdy były żołnierz, każdy, kto stawał w szeregach do walki o wolność Ojczyzny i w twardej służbie żołnierskiej nauczył się cenić wartości moralne Wodza.

Ferdynad Foch był wielkim symbolem tych wartości moralnych Wodza i Żołnierza zarazem i dlatego w pamięci pokoleń żyć będzie wiecznie.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY.

Na drodze do wielkiego celu.

Dnia 15 kwietnia rozpoczęła swe obrady w Genewie szósta sesja przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej mającej za zadanie, jak wiadomo, przygotowanie materjałów do ostatecznych uchwał dla przyszłej światowej konferencji rozbrojeniowej.

Prace nad ustaleniem zasad, na których ma być wprowadzone w życie ograniczenie zbrojeń, obowiązujące wszystkie państwa świata, nie należą do łatwych. Począwszy od 18 listopada 1920 r. t. j. od czasu wyłonienia specjalnej komisji rozbrojeniowej Ligi Narodów aż po dzień dzisiejszy, próby realnego ujęcia sprawy rozbrojenia przechodziły różne fazy, wykazując stale tendencję przejścia od mgławicowych haseł zaprowadzenia wiecznego pokoju na ziemi do skromniejszych w brzmieniu ale zato pewniejszych praktycznie sposobów zahamowania wyścigów zbrojeniowych tak charakterystycznych dla wszystkich państw w okresie przed wojną światową.

Przedewszystkiem okazało się rychło, że istnieje trudny do rozwiązania dylemat: czy należy uzyskać naprzód w stosunkach międzynarodowych gwarancje bezpieczeństwa, a dopiero na tej podstawie przystąpić do rozbrojenia, czy też stanąć na stanowisku, że przedewszystkiem należy przeprowadzić rozbrojenie, z którego siłą rzeczy wynika stan bezpieczeństwa. W toku długotrwałych dyskusyj, jako naprawdę realna wysunęła się teza pierwsza.

Obok tego w toku dyskusji nad zagadnieniem rozbrojenia stało się jasnem, że przyjęcie jakiejś teoretycznej zasady rozbrojenia a właściwie ograniczenia zbrojeń, którąby miała obowiązywać wszystkie państwa jednakowo, jest ze względów życiowych niemożliwe, różne bowiem warunki, w jakich żyją poszczególne państwa, wymagają odmiennego traktowania rozmiaru sił zbrojnych, jakie tym państwom należy postawić do dyspozycji dla obrony ich egzystencji.

Pozatem bardzo rychło ujawniła się ścisła zależność postępu prac nad ograniczeniem zbrojeń od uprzedniego załatwienia sprawy redukcji zbrojeń morskich. Dopóki nie dojdzie do porozumienia między mocarstwami morskiemi jak Stany Zjednoczone, Anglja, Francja, Japonja i Włochy, na jakich zasadach ma być przeprowadzone ograniczenie zbrojeń na morzu, dotąd o istotnej powszechnej redukcji zbrojeń, do czego dąży Liga Narodów, nie może być mowy. Dlatego też niezależnie od konferencyj zwoływanych z inicjatywy Ligi Narodów i przez jej organy kierowanych odbyła się w r. 1921 w Waszyngtonie konferencja pięciu mocarstw morskich, która jednakże pozytywnych wyników nie dała. Druga konferencja morska w Genewie w r. 1927, tym razem już tylko trzech państw, mianowicie Stanów Zjednoczonych, Anglji i Japonji także nie doprowadziła do porozumienia.

W tym stanie rzeczy prace przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej obradującej w Genewie mają w pewnym stopniu charakter cząstkowy, gdyż dotyczą tylko zagadnień związanych ze zbrojeniami lądowemi i powietrznemi.

Znakomicie do utrudnienia prac przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej przyczynia się udział w niej delegatów sowieckich, popieranych stale i konsekwentnie przez delegata niemieckiego. Taktyka sowiecka w sprawie rozbrojenia polega na wysuwaniu projektów maksymalistycznych, zgóry skazanych na niemożliwość wprowadzenia w życie poto, aby na wypadek odrzucenia projektów sowieckich propaganda i agitacja bolszewicka miały nowe atuty przeciwko państwom „burżuazyjnym". Dlatego też pierwszy projekt sowiecki wniesiony pod obrady konferencji przygotowawczej domagał się całkowitego i powszechnego rozbrojenia. W tym roku delegaci sowieccy zredukowali nieco swoje pomysły, proponując redukcję stanu ludzkiego i materjałowego armji o 50% a w niektórych wypadkach o 25%. Proponowany przez bolszewików sposób redukcji zbrojeń jest, rzecz prosta, celowo jaknajbardziej ryczałtowy bez uwzględnienia szczególnych warunków danych państw, gdyż przy takim arytmetycznym postawieniu sprawy, Sowiety zawsze posiadałyby mimo redukcji najsilniejszą armję w Europie.

Dzielnie dopomagają delegatom sowieckim Niemcy. Wobec tego, iż Traktat Wersalski pozostawił Niemcom tylko stutysięczną armję i zabronił posiadania ciężkiej artylerji, czołgów i wojennej floty powietrznej, Niemcy nie bacząc na to, że prowadzą olbrzymie zbrojenia tajne, wysuwają pod adresem pozostałych państw żądania maksymalistyczne, spotykając się tu zresztą z delegatami sowieckimi.

W tych warunkach, rzecz prosta, prace nad przygotowaniem realnych sposobów ograniczenia zbrojeń, jako wstępu do ogólnego rozbrojenia posuwają się naprzód bardzo powoli. Dotychczasowe rezultaty sprowadzają się do szeregu projektów konwencyj dotyczących poszczególnych odcinków problemu zbrojeń.

Ostatnio jednak są pewne oznaki, że prace nad rozbrojeniem mogą przybrać żywsze tempo. Według doniesień z Genewy delegat Stanów Zjednoczonych oświadczył, że istnieje możliwość porozumienia między Ameryką a Anglją w sprawie redukcji zbrojeń morskich.

Porozumienie anglo-amerykańskie w tej sprawie tak trudne do osiągnięcia do tej pory byłoby istotnie momentem olbrzymiej doniosłosci w dążeniu do redukcji zbrojeń. To też, biorąc pod uwagę tę zapowiedź, należy przypuszczać, iż prace konferencji przygotowawczej w oczekiwaniu na tę chwilę zmierzać będą przedewszystkiem do sparaliżowania demagogicznych i obłudnych posunięć sowiecko-niemieckich.



Dziesięciolecie wyzwolenia Wilna.

Dziesięć lat temu, w kwietniu 1919 roku Wilno wyzwolone z najazdu bolszewickiego przywrócone zostało Polsce dzięki genjuszowi Wodza i męstwu żołnierza.

Czem jest dla Polski Wilno, miasto w którego dziejach obok Olgierda, Jagiełły i Witolda występują Jadwiga, św. Kazimierz, król Aleksander, Zygmunt August, Stefan Batory, Władysław IV miasto wokół którego utkały cudną legendę „Dziady" Mickiewicza.

Oto jak pisze o tem w pięknych i pełnych godności i dumy narodowej słowach „Epoka":

„Dzisiaj trudnoby sobie wyobrazić Polskę bez starożytnego grodu Gedymina; etnograficznie i historycznie jest Wilno miastem polskiem. Pięć wieków polskości w Wilnie nie da się już odrobić. Pretensje Litwinów do tego miasta mają takie same uzasadnienie jakie miałoby sięganie przez nas po Wrocław, niegdyś Piastowiczów, lub Szczecin, prasłowiański.

Wilno, jako ośrodek kultury zachodniej na północnym wschodzie, jest nam konieczne do normalnego rozwoju w granicach raczej za szczupłych, niż obszernych. Wóz Rzeczypospolitej, kierowany z centralnej Warszawy, na czterech musi się toczyć kołach — to: mądry Kraków, pracowity Poznań, bohaterski Lwów i miłe Wilno, miłe każdemu Polakowi, który choć raz znalazł się na roziewnych jego ulicach, miłe nawet tym, którzy tylko wyobraźnią wczuć się mogą w świętość Ostrej Bramy i nastroje murów Dominikańskich. Tu tworzyła się nasza historja — chwała i tragedja nasza, — stąd pochodzi wielka poezja romantyczna, tutaj Ojczyzna Mickiewicza i nasza Ojczyzna".



Gen. dywizji Edward Rydz-Śmigły, Inspektor Armji, naczelny komendant P. O. W. w czasie okupacji.

Ale wówczas, dziesięć lat temu, świadomość konieczności ofiar dla wyzwolenia Wilna, niestety, nie była udziałem nie tylko masy narodowej, lecz i kół politycznych i szeregu wybitnych wojskowych. Bardzo interesujące w tym względzie wspomnienia historyczne z tak niedawnej jeszcze przeszłości zamieszcza „Kurjer Poranny" w doskonale ujętym artykule p. Al. K. pod tytułem „O koncepcję Wileńską":

„Rozpatrując z historycznej już dzisiaj perspektywy wydarzenia z przed lat dziesięciu, trudno się oprzeć wrażeniu, podziwu i zdumienia nad olbrzymim wysiłkiem woli, okazanej w walce o koncepcję wileńską przez twórcę tej koncepcji, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego. Sprzysięgło się wówczas przeciwko niemu wszystko: opinja urabianej przez wrogą propagandę zagranicy, zdanie większości sejmu polskiego, przekonania bezpośrednich pomocników wojskowych, a nawet warunki techniczne, wynikające z improwizacyjnych form naszego przygotowania wojennego. Wszystkie te przeszkody zmogła Jego żelazna wola, wszystkie należą do przeszłości, a jednak — dzieje tej ciężkiej i nieubłaganej walki jednego człowieka, prowadzonej niemal przeciwko wszystkim, ciągle jeszcze przykuwają uwagę, jako źródło doświadczeń politycznych na przyszłość.

Dzisiaj po latach dziesięciu, nikomu już nie przychodzi na myśl kwestjonować koncepcję wileńską Naczelnego Wodza z początków 1919 roku. Życie wydało o niej swoją opinję przychylną samą wymową późniejszych faktów dziejowych. W tem naturalnem bez wpływu jakiejkolwiek propagandy, uznaniu słuszności decyzji w sprawie Wilna, kryje się tajemnica jednego z największych zwycięstw Piłsudskiego, jako twórcy historji. Wspomnienie walki, stoczonej przez niego posiada już dzisiaj znaczenie historyczne i dydaktyczne.

Jest faktem niezaprzeczonym, że w początkach 1919 roku, w okresie formułowania traktatu wersalskiego, Polska była w oczach Europy, w oczach całego świata, tworem nietylko nowym, ale i niepewnym, o wartościach nieznanych, kształtach nieokreślonych, nastrojach niewiadomych. Echa grzmotów idącej od wschodu nawałnicy stawiały nad świeżo powstałą „efemerydą" państwa wielki i groźny znak zapytania. Mocarstwa zachodnie, jakkolwiek wrogie Sowietom, widziały w komuniźmie burzę, która szybko przeminie. Liczyły się z Rosją i jej działaczami na emigracji. W przekroczeniu Bugu przez wojska polskie, doszukiwa-

ły się objawów aneksji. Młodemu państwu groziło narzucenie granicy, wytkniętej wzdłuż Bugu i Narwi z włączeniem, conajwyżej, Białostoczczyzny.

Położenie na rubieżach sprawiało, że oczy całego narodu zwrócone były na postać Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Pod Lwowem trwała zacięta walka o charakterze obronnym, jako wyraz sprzeciwu na trwającą tam jeszcze inicjatywę ukraińską. Zemocjonowane wrogą Józefowi Piłsudskiemu akcją czynników politycznych, tłumy domagały się posiłków dla Lwowa. Zbliżające się niebezpieczeństwo najazdu bolszewickiego pozostawało poza świadomością społeczeństwa. Jedynie tylko z najwyższego szczebla władzy państwowej w Polsce widoczne były dwa problemy, wymagające rozwiązania: Wilno i Lwów. Masy widziały problem jeden, wynikły z podrażnionej przez zamach ukraiński dumy narodowej".

Józef Piłsudski, zapewniwszy jednak losy Lwowa przez wysłanie korpusu gen. Iwaszkiewicza, sam



Ostra Brama podczas illuminacji wieczornej.

z kolei w atmosferze powszechnego niezrozumienia i biernego sceptycyzmu przystąpił do dzieła wyzwolenia Wilna. A był już czas najwyższy. Żywo i barwnie opowiada **„Kurjer Polski"** o cierpieniach Wilna i jego wyzwoleniu z opresji bolszewickej:

„Wczesną wiosną roku 1919 Wilno zdawało się miastem przez Boga zapomnianem. Cztery długie i ciężkie lata okupacji Niemców, którzy zjedli w kraju wszystko co było do zjedzenia, a potem pół roku koszmarnej gospodarki bolszewików wyczerpały to miasto do ostatnich granic. Nie było to już miasto, lecz raczej szkielet pięknego Wilna. Ulice puste, jak wymarłe, nierzadko były widownią straszliwej śmierci z głodu. Przechodnie snuli się sennie osłabieni po mieście, twarze zielone lub spuchnięte z głodu, postacie odziane w coś, co tylko słabo przypominało ubranie.

Wilon, traciło już nadzieję, że przyjdzie dzień jego wyzwolenia. Dochodziły ze świata głuche wieści, zazdrośnie wyłapywane przez bolszewików, że broni się polski Lwów, że i na Litwie jest polskie wojsko, że lada dzień i Wilno... Ale pesymiści już nie wierzyli, kiwali głowami i mówili:

— Już tak nam umrzeć przyjdzie.

I oto wraz z wiosennem ciepłem, w Wielkim Tygodniu zaczęły przekradać się do opuszczonego miasta radosne wieści. Przynosił je mimo niesłychanej czujności bolszewików, młody Peowiak, przemycała tajna kurjerka polskich organizacyj skautowskich, która pod pozorami małego dziewczątka kryła nieustraszone męstwo. Wiadomość powtarzano sobie szeptem z ust do ust, z oczyma łez pełnemi i bijącem sercem. Wiadomość niewiarogodną, brzmiącą jak zapowiedź cudu:

— Ułani idą!

A potem jeszcze ciszej:

— Wojsko polskie pod wodzą generała Szeptyckiego zajęło Lidę! Tylko sto wiorst od Wilna...

A nazajutrz szeptano:

— Kowieńskie pułki są w Nowogródku! Idą, idą...

I przyszli.

Rankiem w Wielką Sobotę, gdy Wilno spało ciężkim snem ludzi głodnych, dworzec zajęli brawurowym atakiem, bez jednego strzału, ułani pod wodzą Beliny-Prażmowskiego. Kolejarze wileńscy okazali się bohaterami. W obliczu promiennej nadziei wyzwolenia się od bolszewików poczuli w sobie męstwo i pociąg przygotowany dla bolszewików, pchnęli do Lidy po piechotę, po bataljony Rydza-Śmigłego...

A tymczasem ułani wtargnęli do miasta. Wilnian obudziły ze snu strzały. Ale jakieś inne, niż te głuche, śmiertelne salwy, któremi po nocach bolszewicy gasili życie skazanych na śmierć „za propagandę polską..." Ulicę za ulicą, nieledwie dom za domem, zdobywali Beliniacy na bolszewikach.

Na placu przed katedrą karabiny maszynowe, cała południowa strona miasta obstawiona karabinami maszynowemi. Bronią się zaciekle bolszewicy na przedmieściu Surpiszki, major Orlicz-Dreszer przepłynął konno Wilję. Ułani zajmują gmachy jeden po drugim, a bolszewicy zaskoczeni oddają się do niewoli partjami po 800—1000 ludzi. Niewiadomo już co robić z jeńcami! Broń, pieniądze, majątek amunicyjny i skarbowy przechodzi w ręce polskie.

Bolszewicy poumieszczali swych ludzi w mieszkaniach. Stamtąd padały strzały na przeciągające ulicami oddziały ułanów. A miasto pomagało ułanom, jak mogło. Wilnianki powyciągały tak drogocenne zapasy, w bramach rozdawały żołnierzom herbatę, chleb, papierosy... Prędko, prędko pod gradem kul... usta nie zdążyły nic mówić, ale oczy błagały:

Tylko nie odchodźcie, nie zostawiajcie znowu Wilna na pastwę nędzy, prześladowań i głodu... Zostańcie... Wytrwajcie...

Wytrwali...

Wieczorem w niedzielę wielkanocną obiegła miasto wieść radosna:

— Piechota na dworcu! Rydz-Śmigły z posiłkami!

Był to już najwyższy czas. Beliniacy bronili się resztkami sił...

Bój rozgorzał na nowo. Rannych coraz więcej leży po mieszkaniach prywatnych; pielęgnują ich Wilnianie jak rodzone dzieci... całem sercem. Kobiety w chustkach rozdają między żołnierzy jajka i placki... Przecież to Wielkanoc!

W Ostrej Bramie przed cudownym obrazem klęczy tłum, ciemny tłum nędzarzy. Modlą się chóralnie, głośno, jękliwie ze szlochem.

A nocą z niedzieli na poniedziałek przechyliła się ostatecznie szala, bolszewicy opuścili miasto. Wilno odetchnęło".

Oto jak zdobywca Wlna, gen. Rydz-Smigły opisuje wjazd swój ówczesny:

„Tłumy śmiejące się, płaczące, rzucające kwiaty, dzieci wbiegające między konie, które denerwują się i ślizgają na nie-

równym bruku. Spojrzenia nabrzmiałe łzą i pieszczotą. Gdyby mogli, rzuciliby serca pod kopyta końskie... Spazm szczęścia wstrząsa tym zwartym tłumem, który dygocze, jęk rodzący się w sercu człowieka i lecący do stóp Boga. W swoim przelocie trącił o naszą pierś opiętą sztywno żołnierskim mundurem".

„Kurjer Warszawski" zamieszcza też list pisany do rodziny przez jednego z uczestników walk wileńskich, beliniaka ś. p. por. Stefana Szyllera:

„Kto był przy wzięciu Wilna, ten może się doprawdy uważać za wybrańca losu i może zachować wspomnienie na całe życie tak pięknych chwil, jakie nie każdemu sądzone jest przeżywać. To był triumfalny pochód, to było coś, co się nie da opisać! Byliśmy i jesteśmy dla mieszkańców błogosławieństwem, całą ich nadzieją i radością. Zdobywaliśmy jakąś ulicę lub dom i w tej chwili otaczali nas ludzie płaczący z radości, narażający nieraz swoje życie, byle nam pomódz, byle nam dać jakieś informacje, lub przynieść coś do jedzenia.

Taszczono armatę na pozycję, jechali nasi żołnierze — było to w strasznym ogniu bolszewików, a amunicję nieśli cywilni, między nimi jakaś panienka. Zaraz po wkroczeniu naszych oddziałów to miasto tak wyniszczone i ogłodzone, potworzyło domowe herbaciarnie dla żołnierzy. Obrzucano nas kwiatami, częstowano wszystkiem, błogosławiono i płakano.

Kiedy nas zmieniła przedwczoraj piechota, wyjeżdżałem na czele szwadronu z miasta — koło kościoła św. Jana ktoś krzyknął z tłumu: „To ci, co pierwsi weszli!" a wtenczas stało się coś takiego, czego nigdy nie zapomnę; zaczęto krzyczeć na naszą cześć, okna się otwierały, zewsząd machano chustkami, klaskano w ręce, mężczyźni obnażali głowy. Ja beczałem, bo zmęczony byłem i wyczerpany i to wrażenie było już dla mnie za silne. Teraz, kiedy jeszcze o tem myślę, coś mnie za gardło łapie".

Jakżeż żywiołowy musiał być wybuch szczęścia i radości kiedy do Wilna wolnego, zdobytego krwią żołnierza polskiego przyjechał sam Wódz Ukochany, syn tego miasta, Józef Piłsudski. Piękną, poetycką wizję tych chwil wzruszających i radosnych dał w tygodniku literackim **„Głosu Prawdy"** znakomity pisarz Juljusz Kaden Bandrowski. Oto fragment końcowy przepięknych wspomnień „Z wyprawy wileńskiej:

„Po południu w drugie święto Wielkiej Nocy jedziemy do Wilna. Mijam transport rannych i jakieś plutony cywilów, — którzy przy torze wartę sprawują, widać już zdaleka wyniosłe czoło „Polskich Aten", widać coraz wyraźniej żłobiny ulic i pałaców...

Teraz przedmieścia... Wszyscy oficerowie przy oknach. Piłsudski w płaszczu, w czapce i rękawiczkach, jakby w tej chwili zeskoczyć miał z wagonu. Dziecinna pycha ogarnia żołnierzy: tę wielką stację, (bo już echa naszego pociągu łomocą wśród zabudowań), te szyny, te sapiące lokomotywy, te wszystkie bloki i zwrotnice i tyle kościołów i tyle domów — to wszystko wziął nasz oręż.

Wjeżdżamy na dworzec, orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". Czarno od ludzi wstrzymanych szarą, prostą sztabą kompanji honorowej. Na skrzydle panowie oficerowie z generałem Śmigłym na czele. Oficery przysięgłe, wypróbowane w tysiącu ogni, w tysiącu przebojów... Stoją jak mur, tylko szczęki bractwo to silnie zwiera, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia, nie dać poznać tej szalonej radości, jaka rozsadza piersi.

Oto ci, najlepsi uczniowie, którzy przyjęli z Litwy wielkiego mistrza walki i terminowali u niego w Polsce przez długi czas bezsławnych lat, lat krwawych, powracają mu miasto jego młodości zdobyte młodym orężem.

Ponad tłumem unoszą się w górę ręce powitania, a gdy Naczelny Wódz wysiadł z wozu, — jakby całej tej rzeszy ogromnej dech w piersiach zaparło. Na sekundę, na jeden błysk rozpięła się zdumiona cisza, a wzniesione ręce powitania zakrzepły w bezruchu niewiary w rzeczywistość tego spotkania...

Nagle tłum skruszył się, podebrał i jednym rzutem otoczył Dowódcę.

Jakiś dygnitarz miejscowy w wyszarzałym futerku zaczął ubożuchną w słowa, przyjętą łzami mowę powitalną, którą



Katedra wileńska.

raz w raz przerywały rzucane z głębi kwiaty... Z rodziną Piłsudskiego cały tłum wtargnął między rzędy oficerów i żołnierzy, — jakby tu wszyscy na tym dworcu byli jedną wielką, dotąd rozłączoną, teraz odzyskaną rodziną...

Ludzie nie wiedzieli, jak mają gościć, i jak mają podejmować wojsko... Więc obstępując gromadą, głaskali szare mundury po ramionach, rękawach, ruchem pełnym nieopowiedzianej dobroci i troski...

Eskortowały Wodza zwycięskie pułki jazdy, szwoleżerów, ułanów i liczna świta..

A gdy o zmroku, w klasku kopyt, w płaczu i krzykach tłumu, w chrzęście oręża, zamajaczyła się sroga postać dowódcy pod Ostrobramskim łukiem, — zdać się mogło, iż ożywa jakaś druga strona starych ryngrafów, na których, pod świętą opieką, do oblężonego grodu wjeżdża wódz polski, z orszakiem mężnego rycerstwa..."

Rozpamiętywanie wydarzeń, jakie rozegrały się dziesięć lat temu w dobie walki o Wilno ma swoją wymowę i, jakżeż pouczającą. Jak słusznie pisze „Kurjer Poranny" we wspomnianych wyżej rozważaniach historycznych:

„To, co dziesięć lat temu budziło tyle sprzecznych sądów, stało się jasnem i zrozumiałem. Dalekosiężna myśl Józefa Piłsudskiego w sprawie wileńskiej odniosła zdecydowane, bezsporne i powszechnie uznane zwycięstwo".

Nasz dział wojskowy.

Wprowadzając do wydawnictwa naszego stały dział wojskowy, pragniemy przez to wyraźnie podkreślić, że olbrzymia masa żołnierzy rezerwy, mająca zaszczyt walczyć o Niepodległość kraju pod rozkazami Tego, który nie przestał ani na chwilę być najwybitniejszym wyrazicielem ofiarnej służby Ojczyźnie, nie zatraciła poczucia konieczności utrzymania stałego kontaktu z armją czynną — właściwą kadrą narodowego wojska.

Byłoby rzeczą zbędną dowodzić — jak wielka rola spada na rezerwę w chwili — gdy Państwo staje w obliczu niebezpieczeństwa wojny. Armja czynna stanowi wszak tylko kadrę, którą wypełniają masy rezerwistów. Od tego zatem — jaki duch ożywiać będzie te masy, oraz jakie wartości realne będą one reprezentować — zależy w pierwszym rzędzie wartość wojska narodowego.

Po za tym jednak motywem — natury moralnej — wchodzi w grę jeszcze czynnik inny — czynnik wiedzy fachowej. Zjawiskiem zrozumiałem i wszędzie spotykanem jest, że czas pokojowy z rokiem każdym pogłębia różnice — zachodzące w sposobie patrzenia na zagadnienia wojenne przez żołnierzy rezerwy i żołnierzy służby czynnej.

Żyjemy w okresie powojennym. Od chwili — gdy przebrzmiał huk dział upłynęło zaledwie kilka lat. Olbrzymi materjał doświadczalny — zebrany w czasie wojny, a w drobnej tylko części wykorzystany wówczas — w tej chwili poddany jest gruntownym studjom, powodującym niejednokrotnie całkowite przewartościowanie ustalonych pod koniec wojny pojęć. Na wszystkich odcinkach życia wojskowego wre nieustanna, gorączkowa praca. W ciszy gabinetów, w laboratorjach, na poligonach i obozach doświadczalnych wysuwają się nowe pojęcia, nowe wartości..

W tej chwili — przyznajmy to szczerze — stoimy zdala od tej pracy. Pochłonięci gorączką życia codziennego nie znamy jej, nie interesujemy się nią — radzi jesteśmy, że całkowity jej ciężar spadł na barki wyłącznie kolegów naszych służby czynnej.

Jeżeli jednak spojrzymy na wschód — ku najbliższym naszym sąsiadom, kryjącym pod płaszczykiem rozbrojeniowych idej wiecznie tlejącą żagiew wojny, lub na zachód — gdzie potajemnie wzrasta potężna armja odwetu, — dojrzymy tam obraz inny. Olbrzymia praca przygotowania kraju do obrony w dużym stopniu spoczywa tam na barkach rezerwy— w pierwszym zaś rzędzie byłych uczestników ostatnich walk, którzy w ogniu wojny najchlubniejsze dali świadectwo ofiarności swej dla państwa.

Cały system milicyjno-terytorjalny w Rosji sowieckiej opiera się w dużym bardzo stopniu na czynnej współpracy dowódców rezerwowych, tak samo jak i prowadzone w szerokim bardzo zakresie przysposobienie wojskowe młodzieży i mas pracujących. Działalność potężnej organizacji wojskowo-społecznej t. zw. „Osoawjachimu", będącej odpowiednikiem połączonych naszych organizacyj „T. W. W.", „L. O. P. P.", liczącej ponad 2 miljony członków, możliwa jest tylko przy aktywnem poparciu masy rezerwowej, stanowiącej w pracy tej kadry instruktorskie dla ludności cywilnej.

Nieinaczej sprawa ta przedstawia się w Niemczech, gdzie organizacje b. wojskowych — jawne i tajne — wzięły na siebie ogromny ciężar współpracy z Reichswehrą w dziedzinie przygotowania kraju i państwa do wojny. Według cyfr, zestawionych przez prasę sowiecką, która wobec przyjaznych stosunków sowiecko-niemieckich może być najlepiej poinformowana, w związkach tych i organizacjach pracuje czynnie około 132 tysięcy oficerów rezerwy i ponad miljon szeregowych.

Taki praktyczny cel — jaki stawiamy sobie, wprowadzając do miesięcznika na stałe dział wojskowy — wyraża się dążeniem do zbliżenia skupionych w szeregach naszej organizacji mas rezerwy do prac i życia armji czynnej. Z natury rzeczy dział ten będzie miał przeto charakter informacyjny.

Przedewszystkiem zwrócimy w nim uwagę na zagadnienia ogólne, dotyczące rozwoju poszczególnych broni a zwłaszcza broni technicznych, który to rozwój w sposób decydujący wpływać musi na charakter przyszłej wojny.

Następnie postaramy się w szeregu artykułów wyjaśnić i omówić rolę oficerów i podoficerów rezerwy w tych niezwykle ważnych pracach z punktu widzenia przygotowania obrony kraju, w których — z natury rzeczy — rezerwa powinna brać czynny udział. Mamy tu na myśli współpracę z organizacjami tego rodzaju — jak Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, Liga Obrony Przeciwpowietrznej, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Liga Morska i t. d.

Wspaniały rozwój naszego czasopiśmiennictwa wojskowego zwłaszcza w ciągu ostatnich trzech lat dyktuje konieczność informowania naszych czytelników o poruszanych na łamach pism szczególnie żywotnych zagadnieniach wojskowych.

Wreszcie informacje o ruchu wydawniczym wojskowym, który z roku na rok ożywia się coraz silniej. Wśród wydawnictw tych nie brak dzieł, które niewątpliwie interesują szeroki ogół byłych uczestników walk o Wolność.

Byłby to w najogólniejszych zarysach nasz minimalny program, który zrealizować zamierzamy w dziale wojskowym naszego pisma.

W miarę rozwoju forma programu też ulegnie rozszerzeniu. Projektujemy wprowadzenie stałej rubryki „z obcych wojsk", obejmującej najważniejsze informacje o stanie i pracy wojsk obcych ze szczególnem uwzględnieniem naszych najbliższych sąsiadów.

Wreszcie zamierzamy ogłosić w dalszych numerach cykl zadań taktycznych, traktując go — jako dział rozrywek wojskowych.

Są to jednak projekty dalsze...

W tej chwili stawiamy sobie praktycznie jeden najbliższy cel: zainteresować naszych czytelników pracą twórczą wojska, informować ich o dokonywującym się stale postępie w dziedzinie organizacji, rozbrojenia i wyszkolenia, zapoznawać z poglądami współczesnemi na różne zagadnienia wojskowe — jednem słowem zbliżyć masy rezerwy do życia i pracy armji czynnej.

Współczesne lotnictwo wojskowe.

(Odczyt wygłoszony przez radjo w d. 9.I. b. r.)

Zdaję sobie sprawę, że szkic niniejszy — poświęcony najciekawszym momentom współczesnego lotnictwa — z konieczności będzie bardzo ogólnikowy, lecz olbrzymie postępy, jakie zrobiło w ostatnich latach lotnictwo — zarówno w Polsce, jak na całym świecie i to równie dobrze w rozwoju technicznym jak i na arenie polityki międzynarodowej, nie pozwolą mi w ramach krótkiego przemówienia dać dokładnego obrazu całości.

Zaczniemy od rozwoju technicznego dokonanego w Polsce — przejdziemy później do technicznych zdobyczy zagranicy, następnie zaś do wagi lotnictwa na szali stosunków wszechświatowych i do jego znaczenia w budowie nowożytnej państwowości.

Najciekawszą niewątpliwie wiadomością o obecnym stanie technicznym lotnictwa w Polsce będzie fakt osiągnięcia przez Polskę prawie że zupełnej samowystarczalności w dziedzinie lotnictwa. Dwie główne składowe części maszyny powietrznej, płatowiec i silnik są wyrabiane w całości w Polsce, z polskiego surowca i przez polskich robotników. Od paru lat lotnictwo wojskowe nie kupuje dla swego ekwipunku żadnego sprzętu zagranicą pokrywając swe potrzeby wyłącznie wyrobami krajowymi.

Wartość i precyzja ich wykonania uprawnia do kategorycznego stwierdzenia, iż pod każdym względem conajmniej dorównują one sprzętowi zagranicznemu. W ciągu ostatnich lat nie było wypadku żeby jakikolwiek pilot mógł uskarżać się na dobroć oddanego mu do użytku materjału pochodzenia krajowego.

Osiągnięte rezultaty pozwolą teraz, również lotnictwu cywilnemu, bez najmniejszego narażenia bezpieczeństwa pasażerów korzystać w przyszłości z płatowców budowanych w fabrykach krajowych.

Dotychczasowy stan naszego przemysłu krajowego zmuszał nas do korzystania z obcych wzorów i oparcia naszej produkcji na zagranicznych licencjach. Dziś jeszcze, w dziale konstrukcji silnikowej emancypacja pod względem pierwowzorów i prototypów jest dopiero kwestją przyszłości. Za to w dziale płatowcowym dorównujemy już najlepszym wzorom zagranicy mimo postawionej sobie zasady, iż materjał, w który uzbrajamy lotnictwo, musi być pierwszorzędnej jakości. Wprawdzie na pewne typy kupujemy jeszcze licencje — jak zresztą kupuje nawet Anglja — pewne typy jednakże wytwarzamy już sami. Cały ten wysiłek w dziedzinie przemysłu zrobiony jest przez polskich inżynierów. Nawet fabryka „Skody" pod Warszawą oparta na kapitałach czeskich prowadzona jest wyłącznie przez Polaków, począwszy od dyrekcji, skończywszy na ostatnim robotniku.

Oto garść ogólników pozbawiona cyfr i szczegółów — które mogę powiedzieć o polskiej wytwórczości lotniczej.

W dziedzinie ogólno państwowej mam również do zanotowania fakt znamienny i radosny. Polskie linje komunikacji cywilnej przeszły z dniem 1 stycznia w ręce cywilnego T-wa, którego właścicielem jest Rząd i Samorządy. Odtąd wszelkie korzyści moralne i materjalne płynące z istnienia tych linji staną się dorobkiem ich prawych właścicieli.

Przechodząc obecne do udzielenia szeregu informacyj o lotnictwie na szerokim świecie, będę miał do zanotowania nader ciekawe fakty zarówno z dziedziny postępów technicznych, jak i wagi politycznej.

Zacznijmy znów od techniki. Wzajemnem zmierzeniem sił Francji i Niemiec były dwie wystawy lotnicze, sierpniowa w Paryżu i październikowa w Berlinie. Francja wystawiła przedewszystkiem udoskonalone myśliwskie typy bojowe małe, zwrotne, dążące do osiągnięcia jaknajwiększej sprawności w walce, zaopatrzone w najlepsze na świecie motory, które w minimalnej wadze i objętości zamykają setki koni mechanicznych.

Berlin natomiast wystąpił z ekspozycją aluminjowych olbrzymów powietrznych, których ilość i wielkość była istotnie zdumiewająca. Największym metalowym potworem powietrznym była na wystawie berlińskiej maszyna Dorniera o sile 2.000 KM. mogąca przenieść bez lądowania 30 pasażerów na odległość 1000 klm. z szybkością 200 klm. na godz. Zaznaczyć nie zawadzi, że takie same płatowce buduje f-ma Junkers. Fabryka ta ma filje w krajach nie związanych Traktatem Wersalskim, gdzie te same płatowce komunikacyjne buduje się uzbrojone w maszynowe karab. i wyrzutniki na bomby. Ileż bomb w razie potrzeby zabrać potrafi taki ptak metalowy na miejsce swoich 30 pasażerów? Czuję się w obowiązku wspomnieć również o tem, iż wiadomo jest powszechnie, że ta sama f-ma Junkersa założyła swego czasu również i w Rosji fabrykę swoich płatowców.

Wagę jaką Niemcy przywiązują do propagowania lotnictwa wymownie charakteryzuje fakt, iż wystawę berlińską masowo zwiedzała młodzież szkolna i żołnierze Reichswehry. Wszystkie te fakty, jak i sama wystawa, ogromem swym dorównująca paryskiej, dowiodła, iż wysiłek finansowy i intelektualny Niemiec w dziedzinie lotnictwa jest potężny i bynajmiej nie mniejszy od wysiłków innych mocarstw pomimo, iż pozycja na lotnictwo w budżecie państwa niemieckiego właściwie nieznaczna, bo wynosząca 200.000.000 zł. polskich nie stoi w żadnym stosunku do konkretnych osiągnięć, których wyrazem stała się wystawa berlińska.

Budżety bowiem innych potęg lotniczych są bez porównania większe. Anglja wydaje rocznie na lotnictwo 1 miljard zł. polskich, to samo mniej więcej Ameryka, Francja 600 miljonów zł. polskich, Włochy 400 miljonów zł. polskich.

Powyższe cyfry, obrazujące na pozór jedynie wydatek mocarstw na flotę powietrzną — stanowią jednocześnie najlepszy wskaźnik tego, jak wielkie znaczenie przypisuje zagranica lotnictwu — jako czynnikowi polityki międzypaństwowej i wykładnikowi mocy i ekspansji danego narodu. Rolę tę odgrywała ongiś niepodzielnie marynarka, dziś musi ona zrezygnować ze swego jedynowładztwa na korzyść lotnictwa. Najlepszym tego dowodem jest

Anglja, która będąc dotychczas mocarstwem prowadzącym politykę wybitnie morską, czyni nadzwyczajny wysiłek finansowy dla zbudowania sobie potęgi powietrznej. Przeprowadzone tego roku manewry angielskiej floty powietrznej podkreśliły i udowodniły, że dziś już wyłącznie flota morska nie może zapewnić „Splendid isolation", i że nawet bardzo silne lotnictwo może nie podołać zadaniu obronienia wysp przed ewent. atakiem powietrznym. Powyższe było właśnie myślą kierujących anglików, kiedy po wojnie stworzyli u siebie ministerstwo powietrza oraz włochów, którzy wkrótce potem zorganizowali rónież takową władzę u siebie.

Obecnie od paru miesięcy ministerstwo powietrza posiada też i Francja.

Wszystkie te posunięcia przodujących mocarstw świata dowodzą coraz większego wzrostu znaczenia lotnictwa. W czasie pokoju jest ono najsprawniejszą siłą łączności między narodami, największą wygodą osobistą człowieka, najwspanialszym triumfem światowej myśli ludzkiej nad ślepym żywiołem, — w czasie wojny natomiast staje się ono najstraszliwszem narzędziem walki, największą grozą dla pojedyńczego człowieka i najdosadniejszym dowodem zupełnej bezbronności ludzkiej wobec mocy rozpętanych przez samego siebie.

Na zakończenie parę ciekawostek lotniczych — więc przedewszystkiem ostatnie najważniejsze rekordy.

A więc:

Maximum osiągniętej wysokości około 12.000 mtr. Maximum szybkości 512 km. na godz. Największa odległość przelecenia bez lądowania przeszło 7.000 klm.

Dotychczas są to pojedyńcze rekordy, nie wątpię jednak, że w krótkim czasie pójdzie za niemi masa.

Jeżeli chodzi o perspektywę lotnictwa jako wynalazku, to należy przypuszczać, iż przyszłość jego leży w lotach na możliwie wielkich wysokościach. Tam bowiem zmniejszony opór powietrza pozwoli na bardzo znaczne zwiększenie szybkości przy użyciu tej samej mocy. Wprawdzie trudności w dostosowaniu silnika i śmigła do tych wysokości — są bardzo znaczne, jednak już dziś otrzymano w tym kierunku bardzo duże rezultaty.

Miejmy więc nadzieję, że kwestja osiągnięcia szybkości 800 — 700 klm. na wysokości około 12.000 mtr. nie jest już może zbyt odległą. Wtedy czas dzielący Warszawę od Paryża zostanie zmniejszony do dwóch godzin.

L. Rayski płk. dypl.

Rola rezerwistów przysposobienia wojskowego.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska".

Są to słowa Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, który sam jest żywym przykładem prawdziwości podanych wyżej słów.

Zrodzony w niewoli, nie uległ, jak miljony innych, lecz budził ducha i rozpoczął walkę z garstką „szaleńców", aby następnie stanąć na czele zwycięskiej armji polskiej.

Po odniesionych zwycięstwach nie spoczywa syt sławy i zaszczytów, lecz pracuje nadal bez wytchnienia. Walczy z naleciałościami niewoli, sobkostwem, warcholstwem, prywatą, dążąc do tego, aby nareszcie wszyscy zrozumieli, że dobro Rzeczypospolitej jest najwyższem prawem.

Oto przykład godny naśladowania.

Nie wolno nam spoczywać na laurach!

Winniśmy być silni nie tylko fizycznie, lecz i moralnie. Dwa te momenty wiążą się ściśle ze sobą Człowiek silny fizycznie, posiada również większą siłę moralną.

Aby być silnym fizycznie, należy przedewszystkiem posiadać zdrowie, które jest najcenniejszym skarbem nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa. Praca ludzi zdrowych i silnych jest wydajna i przyczynia się do zwiększenia dobrobytu w społeczeństwie.

Aby utrwalić zdrowie i siły należy uprawiać wychowanie fizyczne, a więc gimnastykę i sporty. To ze swej strony rozwija energję, sprężystość, inicjatywę i pewność siebie.

A że tylko silna dłoń może należycie władać bronią, przysposobienie wojskowe jest oparte na wychowaniu fizycznem, jako podstawie. Tylko wyrobiony fizycznie obywatel może być dobrym żołnierzem. W danej chwili jesteśmy świadkami wielce pocieszającego objawu, jak coraz szersze warstwy społeczeństwa uświadamiają sobie potrzebę wzmożenia tężyzny narodu i siły obronnej Państwa, garnąc się do pracy nad przysposobieniem wojskowem.

Tutaj w pierwszych szeregach powinni kroczyć rezerwiści, jako żołnierze - obywatele, którzy sobie doskonale zdają sprawę z ważności tej akcji.

Niestety, nie widzimy ich tutaj wszystkich.

Jedni zbyt są pochłonięci codzienną pracą zarobkową i troską o dzień jutrzejszy.

Drudzy poprostu nie zastanawiali się głębiej nad tem zagadnieniem .

Inni wreszcie—zwłaszcza byli uczestnicy wojny uważają, że przysposobienie wojskowe jest przeznaczone wyłącznie dla tych co prochu nie wąchali.

Faktycznie sprawa przedstawia się zgoła odmiennie.

Wszelka umiejętność i wszelkie zdobyte wiadomości, gdy nie są przez dłuższy czas stosowane w życiu i przypominane — ulatniają się z pamięci. To samo można powiedzieć o czysto mechanicznych czynnościach. Powyższe stwierdzają wszyscy rezerwiści, powoływani na ćwiczenia.

Pozatem zetknąwszy się na ćwiczeniach ponownie ze służbą wojskową, spotykają dużo rzeczy nowych, wprowadzonych w czasie ich pobytu w rezerwie. Trzeba się tego nauczyć, a czasu jest niedużo. Nim się jakoś z trudem dorównało (czy zawsze?) służbie czynnej — już koniec ćwiczeń i znowu stopniowe zapominanie odświeżonych wiadomości.... do następnych ćwiczeń.

A więc mimo najlepszych chęci, rezerwista pod względem wojskowym będzie miał zawsze pewne braki. Wartoby i regulamin przejrzeć i zaznajomić się z nowemi rozkazami lub przepisami. Przypomnieć to i owo.

Lecz jak, kiedy i gdzie? To czasu niema, to brak materjałów, to znów brak instruktora. W rezultacie machnie ręką — i nic nie robi.

Pracując zaś w przysposobieniu wojskowem, rezerwista posiada wszelkie warunki nietylko odświeżania posiadanych wiadomości, lecz również wzbogacania swej wiedzy. W konsekwencji może uzyskać wyższy stopień wojskowy.

To są korzyści osobiste. Nie mniejsze jednak otrzyma państwo, gdy rezerwiści przystąpią do pracy, mającej na celu wzmożenie tężyzny społeczeństwa i siły obronnej Rzeczypospolitej.

Nie pierwszyzna rezerwistom świecić przykładem ofiarności, czy to stając na apel Wodza, aby murem swych piersi wyznaczyć granice, czy też w codziennej pracy nad odbudową państwa, czy wreszcie ostatnio w akcji zbierania funduszu dyspozycyjnego M. S. Wojsk. na walkę ze szpiegostwem, skreślonego przez sejm.

Nie wyobrażam sobie, aby w tak ważnej dla państwa działalności, jak przysposobienie narodu do obrony kraju, mogło zabraknąć chociażby jednego rezerwisty. Wasz przykład osobisty pociągnie za sobą całe społeczeństwo.

Akcja przysposobienia wojskowego prócz wiadomości czysto fachowych — wyszkolenia, wymaga również wychowania moralnego — tężyzny ducha i niezłomności woli. I pod tym względem rezerwiści, poza wskazaną siłą moralną na polu walki, pierwsi dali przykład zjednoczenia ducha dla obrony Ojczyzny, powołując do życia potężną Federację.

Przechodząc od słów do czynu, zastanówmy się jakie konkretne prace powinni wykonać rezerwiści na polu przysposobienia wojskowego.

Naczelnym organem jest Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który kieruje pracami na terenie całej Rzeczypospolitej. Posiada on podległe sobie Okręgowe Urzędy W. F. i P. W. oraz rejonowych, obwodowych i powiatowych komendantów p. w.

Ponadto w akcji tej przyjmują udział rozliczne stowarzyszenia p. w. Istnieją również oddziały p. w. niestowarzyszonych, które podlegają wprost władzom wojskowym.

Samorządy ze swej strony akcję wspierają materjalnie i moralnie.

W celu skoordynowania wysiłków czynników państwowych, samorządowych i społecznych istnieją komitety w. f. i p. w. wojewódzkie, powiatowe i miejskie.

W pracach tych rezerwiści mogą tworzyć jednostki p. w., które otrzymają odrębny program szkolenia, dostosowany do poziomu ich wiedzy wojskowej.

Prócz tego, zależnie od kwalifikacyj, a więc przedewszystkiem oficerowie i podoficerowie (odpowiednio przeszkoleni) powoływani są na stanowiska instruktorów oraz komendantów poszczególnych oddziałów p. w. W związku ze wzrostem ilości ćwiczących, wzrasta zapotrzebowanie na instruktorów kontraktowych, (którzy za swoją pracę i związaną z tem stratą czasu są wynagradzani), oraz honorowych. Jasnem jest, że im więcej będzie instruktorów, tem szkolenie da lepsze wyniki.

Najniższym organem, prowadzącym z ramienia władz państwowych pracę w terenie jest komendant powiatowy p. w. Jemu podlegają wszystkie oddziały p. w. z terenu danego powiatu. Do niego więc należy się zwracać w sprawach organizowania oddziałów p. w., jak również chcąc zaofiarować swą pracę w charakterze instruktora.

Jeśli zaś chodzi o wychowanie moralne społeczeństwa, budzenie ducha i propagandę na polu p. w., należy się zwracać do powiatowego wzgl. miejskiego komitetu w. f. i p. w., który udzieli informacyj i pomocy w zamierzonej akcji.

Wobec tego, że rezerwiści są rozsiani po całej Rzplitej, że znajdują się we wszystkich miastach, wsiach i osadach, rola ich w działalności przysposobienia wojskowego może i powinna być ogromna.

Chodzi o to tylko, aby rezerwiści pomni przytoczonych na wstępie słów Wodza że „spocząć na laurach — to klęska", stanęli jak jeden mąż do tego warsztatu pracy.

A że chcieć, to móc, wierzymy niezłomnie, że ich przykład przyczyni się do wzmożenia tężyzny i siły obronnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

C. Szymkiewicz.
mjr. dypl

Z PRASY WOJSKOWEJ.

Dyskusja na temat najmniejszej jednostki bojowej piechoty.

Od dłuższego już czasu w literaturze wojskowej zagranicznej toczy się rzeczowa dyskusja na temat organizacji najmniejszej jednostki bojowej piechoty. Odbiła się ona głośnem echem i w naszej prasie wojskowej ze względu na temat, dotyczący jednego z zasadniczych zagadnień organizacji piechoty. Z licznych artykułów, poświęconych tej kwestji, gruntownością ujęcia wyróżniają się szczególnie dwie prace: mjra Felsztyna „Najmniejsza jednostka bojowa" (Bellona 1927 r.), będąca zapoczątkowaniem u nas dyskusji kpt. dypl. Banacha „Drużyna czy pluton" (Bellona 1928 r.). Obie wymienione prace dają możność zorjentowania się w obfitym materjale zagranicznym dyskusyjnym oraz w różnych możliwościach rozwiązania sprawy organizacji najmniejszej jednostki bojowej piechoty.

Zacznijmy od zarzutów, które wysuwają przeciwnicy przyjętej we Francji i u nas koncepcji dzisiejszej drużyny.

Drużyna w tej formie w jakiej dzisiaj istnieje powstała niewątpliwie już po wojnie z przekształcenia francuskiego pół plutonu ostatniej fazy wojny. Nie można jednak dwuch tych organizacyj utożsamiać. Pół pluton dawny francuski — będący bezpośrednio owocem wojny i mający za sobą zwycięską próbę ognia — składał się wprawdzie podobnie — jak i dzisiejsza drużyna — z dwuch sekcyj fizyljerów i grenadjerów—

woltyżerów, skład ów jednak był ilościowo duży, wynosił bowiem po 9 ludzi, a sekcja fizyljerów posiadała zamiast jednego trzech grenadjerów z garłaczami. Różnica pomiędzy dawnym pół plutonem a dzisiejszą drużyną zarysuje się szczególnie wyraźnie w odniesieniu do sekcji grenadjerów — woltyżerów, a więc do sekcji, reprezentującej element ruchu. W pierwszym wypadku element ruchu reprezentuje zespół 9 ludzi, w drugim zaś po wydzieleniu naszego grenadjera z garłaczem do fizyljerów — zaledwie 5 ludzi. Różnica wynosi zatem 4 ludzi, co z punktu widzenia siły uderzeniowej stanowi różnicę bardzo poważną.

Zastrzeżenia, jakie wysunięto w dyskusji przeciwko dzisiejszej drużynie — jako najmniejszej jednostce bojowej piechoty — ogólnie biorąc sprowadzić się dają do trzech zasadniczych punktów:

1) drużyna dzisiejsza nie jest zdolna do zdobycia przewagi ogniowej nad nieprzyjacielem, —

2) nie posiada zdolności do manewru, bo przedewszystkiem obszar, na którym działa, nie pozwala jej nietylko na wykonanie obejścia i oskrzydlenia, lecz prawie uniemożliwia jej ruch naprzód przez wzajemne wsparcie ogniowe sekcyj,

3) nie posiada zdolności do uderzenia ze względu na słabość liczebną szturmujących i niemożność zdobycia w chwili szturmu przewagi ogniowej nad przeciwnikiem.

Godząc się w zasadzie na wysunięte przeciwko dzisiejszej drużynie (podkreślam dzisiejszej) zarzuty, przeciwnicy jej różnią się znacznie w wyborze formy organizacyjnego rozwiązania sprawy najmniejszej jednostki bojowej piechoty. Wysunięte dotychczas w dyskusji możliwości rozwiązania tego zagadnienia sprowadzają się do czterech odrębnych koncepcyj:

1. koncepcja drużyn jednolitych,
2. koncepcja drużyn wzmocnionych,
3. koncepcja organizacji plutonowej na sposób niemiecki,
4. koncepcja drużyn jednorodnych.

Omówimy je pokrótce kolejno.

1. Koncepcja drużyny jednolitej. Koncepcja ta wysunięta jeszcze w 1925 roku przez francuskiego kpt. Le Briganda — a skonkretyzowana obecnie przez mjra. Felsztyna przewiduje utrzymanie drużyny — jako najmniejszej jednostki bojowej piechoty — bez podziału jednak na dwie odrębne sekcje. Skład jej obejmowałby dowódcę, celowniczego i pewną ilość strzelców. Ilość tę mjr. Felsztyn ustala na 11, podkreśla jednak możliwość zmniejszenia w zależności od stanu kompanji.

Tak pomyślaną drużynę — jako najmniejszą jednostkę — cechują:

a. jedność drużyny (bez podziału na sekcje),
b. brak specjalizacji,
c. zmienny skład ilościowy,
d. możność odtwarzania się przez dowolne skupienie się grupki żołnierzy dokoła dowódcy i ręcznego karabinu maszynowego.

„Walka takiej drużyny — pisze mjr. Felsztyn — jest niezmiernie prosta. Drużyna stanowi całość nierozłączną. Niema tam żadnych fizyljerów i grenadjerów — wszyscy są jednakowymi piechurami".

Czy jednak istotnie drużyna ta w walce stanowiłaby całość nierozłączną?

Kpt. dypl. Banach słusznie podkreśla, że w walce z konieczności nastąpiłby podział wewnętrzny na dwie grupy, odpowiadające dzisiejszym sekcjom, z których jedna reprezentowałaby element ognia (r. k. m.), a druga — element ruchu.

2. Koncepcja drużyn wzmocnionych.

Drużyna wzmocniona została wprowadzona tytułem próby w wojsku belgijskiem. W skład jej wchodzą: dowódca drużyny (sierżant), sekcja r. k. m. (dowódca, celowniczy, 4 amunicyjnych) i sekcja grenadjerów (dowódca, 5 grenadjerów, grenadjer V.B., amunicyjny V.B.), przyczem ilość sekcyj i rodzaj ich w walce może się zmienić w zależności od sytuacji bojowej i otrzymanych zadań. W pewnych wypadkach drużyna taka może mieć charakter drużyny jednorodnej — t. j. składać się może z paru sekcyj fizyljerskich lub grenadjerskich.

Jakkolwiek koncepcja belgijska drużyny wzmocnionej spotkała się z ostrą krytyką — to jednak przyznać należy, że posiada ona niewątpliwie swe zalety. Zapewnia ona przedewszystkiem giętkość manewrów jednostek, pozwalając na racjonalne dostosowanie siły elementów ognia i ruchu do położenia bojowego. Ma jednak i złe strony, w praktyce bowiem prowadzi to do rozrywania organizacyjnych jednostek — co zawsze jest niewskazane — a ponadto stwarza możliwość nadmiernego przeciążenia drużyny przydzielonemi sekcjami, co musiałoby ogromnie utrudnić dowodzenie drużyną.

3. Koncepcja organizacji plutonowej na sposób niemiecki.

W skład plutonu niemieckiego wchodzą:

2 sekcje lekkich karabinów maszynowych,

3 sekcje strzeleckie, odpowiadające naszym grenadjerskim.

Przy organizacji tej kombinacja elementów ognia i ruchu możliwa jest tylko w ramach plutonu i reguluje ją dowódca plutonu.

Dysponując dwoma lekkiemi karabinami maszynowemi dowódca plutonu ma możność osiągnięcia przewagi ogniowej nad przeciwnikiem.

Posiada również możność wykonania manewru, bo po pierwsze pluton obejmuje większą przestrzeń, a po drugie sekcje strzeleckie nie są tak związane ze swą bronią samoczynną, jak to ma miejsce w dzisiejszej drużynie.

W momencie szturmu pluton ma możność rzucenia do szturmu wszystkich swych strzelców — a więc 24 ludzi — zamiast 18 przy organizacji drużynowej. Mjr. Felsztyn podkreśla jednak — zdaniem naszem nie bez pewnej podstawy — że uchwycenie momentu odpowiedniego do szturmu przy organizacji plutonowej może być trudniejsze — niż przy organizacji drużynowej.

4. Koncepcja drużyn jednorodnych.

Koncepcja drużyn jednorodnych w zasadzie zbliżona jest całkowicie do organizacji plutonu niemieckiego. Przewiduje ona w ramach plutonu pod dowództwem oficera 3 drużyny, z których dwie grenadjerskie i jedna r. k. m.

Innemi słowy — kombinacja elementów ruchu i ognia możliwa jest również tylko w ramach plutonu. Akcję ogniową zapewniają sekcje r. k. m., zaś sekcje grenadjerskie — ruch.

Dowodzenie jest tembardziej uproszczone przy tej organizacji, że każda z drużyn podzielona jest na sekcje, co ułatwia plutonowi lepsze dostosowanie się do terenu.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach przebieg dyskusji na temat najmniejszej jednostki bojowej piechoty. Wysunięte cztery odrębne projekty poszukują rozwiązania tego zagadnienia bądź na drodze organizacji drużynowej — bądź plutonowej.

„Pluton czy drużyna" — oto zasadnicze pytanie, na które dać musi odpowiedź podjęta dyskusja.

Zarys historji wojskowej pułków piechoty 1918—1920 r.

Wojskowe Biuro Historyczne podjęło inicjatywę wydania w latach 1928 — 1929 — w związku z kończącem się pierwszem dziesięcioleciem istnienia Wojska Polskiego — „Zarysu historji wojennej pułków polskich 1918 — 1920", obejmującego dzieje poszczególnych oddziałów, posiadających tradycję bojową, wyrosłą w dobie ostatnich walk o Niepodległość.

Monumentalne to wydawnictwo, mające na celu „wystawienie pomnika wysiłkowi organizacyjnemu i bojowemu naszego wojska w dobie Zmartwychstania Ojczyzny i związanie pułków z tą tradycją", obejmie ogółem dzieje 156 pułków broni i dywizjonów artylerji konnej, których tradycja daje się łatwo ukształtować z przeżyć bojowych ostatniej wojny.

O rozmiarach wydawnictwa, które w danej chwili jest już w pełnym toku realizacji świadczą najlepiej następujące cyfry. Ogólny nakład „Zarysu" obliczony jest na 800.000 egzemplarzy, obejmujących łącznie 1.900.000 arkuszy druku. Egzemplarz zbiorowy „Zarysu" obejmie w ten sposób 390 arkuszy druku — a więc około 6.240 stron wraz z 156 szkicami. Koszt wydawnictwa obliczony został na 200.000 zł.

W danej chwili kilkadziesiąt zeszytów w skromnej a miło wpadającej w oko okładce według projektu prof. Wojciecha Jastrzębowskiego zdobi już okna wystawowe Głównej Księgarni Wojskowej.

Każdy zeszyt zawiera dzieje wojenne jednej jednostki, będące treściwym wyciągiem właściwej jej historji z lat 1918—1920. Na wyciąg ten składają się dane co do organizacji oddziału w czasie wojny, jego działań bojowych: dorobku wojennego.

W myśl dyrektyw Szefa Wojskowego Biura Historycznego położono silny nacisk na moment indywidualnych właściwości naszych pułków, z których olbrzymia większość tworzyła się w odrębnych warunkach, przedewszystkiem zaś podkreślona została bardzo mocno ciągłość historyczna, zachodząca pomiędzy dziejami dzisiejszych jednostek, a dawnych formacyj i rządów wojskowych — powstałych w czasie wojny światowej na różnych frontach i w różnorodnych warunkach. Piękne, pełne bohaterstwa i poświęcenia tradycje bojowe ochotniczych formacyj polskich stają się odtąd dorobkiem wojska polskiego.

Działania bojowe ujęte są w formę treściwych po kronikarsku traktowanych opisów bez zagłębienia się w szczegóły faktyczne przy zachowaniu jak najdalej idącej ścisłości historycznej, nad czem czuwa Biuro Historyczne. Wśród tych krótkich zwartych opisów, obejmujących nieraz w kilku wierszach ogrom trudu i znoju żołnierskiego, znajdzie się jednak szereg przykładów osobistego męstwa i poświęcenia, stanowiących najchlubniejsze świadectwo wartości moralnej naszego żołnierza. Działania bojowe z zasady uzupełnia szkic marszów i bojów danej jednostki, przedstawiający graficznie ogrom wysiłku marszowego i transportowego, dokonanego w czasie wojny.

W trzeciej części opracowania spotykamy na pierwszem miejscu listę poległych i zmarłych z ran oficerów i szeregowych. Jest to pierwsza krytycznie opracowana lista naszych strat przy wykorzystaniu wszystkich materjałów, będących w posiadaniu pułków i Polskiego Czerwonego Krzyża.

Lista kawalerów orderu „Virtuti Militari", opracowana na podstawie aktów Kapituły z zachowaniem szarż, figurujących w dekrecie nadania — wraz z ilościowem zestawieniem odznaczonych „Krzyżem Walecznych", stanowi miarę zasług bojowych jednostki.

Istotna wartość wydawnictwa wyraża się przedewszystkiem w fakcie związania istniejących jednostek wojskowych z ich tradycjami bojowemi. Z rokiem każdym zmienia się skład jednostek wojskowych. Ubywają starzy żołnierze, którym przypadł w udziale zaszczyt tworzenia historji wojennej pułku. Wraz z nimi zanika żywa tradycja jego walk i ofiar.

„Zarys historji wojennej", utrwalił ją i podaje przyszłym pokoleniom



Członkowie Federacji na Zamku u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Po lewej ręce Pana Prezydenta — prezes Zarządu Głównego Federacji gen. Roman Górecki.

Polski Płatowiec.

Dziewiątego kwietnia zademonstrowany został oficjalnie przed Władzami i przed prasą pierwszy polski płatowiec komunikacyjny „P. W. S. 20" zbudowany w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej przez konstruktora inż. Zbysława Ciołkosza.

Ów skromny poranek 9-go kwietnia — w niczem zresztą nie przypominający wiosennej aury — jest bezwątpienia dniem niezmiernej wagi dla polskiego lotnictwa komunikacyjnego gdyż oto nareszcie przekonaliśmy się naocznie, namacalnie i doświadczalnie że potrafiliśmy zbudować typ płatowca pasażerskiego i to typ zgoła nieprzeciętny, dający doskonałe wyniki w powietrzu zarówno pod względem wyważenia czyli równowagi jak i szybkości (160 klm. godz.), krótkiego startu i lądowania oraz niemęczącego pilotażu — który to warunek jest jednym z najważniejszych dla płatowców pasażerskich aby zapewnić im maksymalne bezpieczeństwo lotu.

dem własnego przemysłu płatowcowego nieomal że rozpaczliwie i nic w tem dziwnego, gdy się weźmie pod uwagę, że przystąpiliśmy do tego naszego lotnictwa dosłownie z gołemi rękoma, dziedzicząc po okupantach jedynie pewną ilość bezużytecznych gruchotów wojskowych, które niejedno bohaterskie życie kosztowały.

Zaiste, ten tylko, kto miał sposobność — zetknąć się z kolosalnemi trudnościami z jakiemi walczy a zwłaszcza walczył do niedawna nasz przemysł lotniczy — ocenić może w przybliżeniu cały ogrom pracy naszych fabryk płatowcowych i całą zasługę w wytwarzaniu naszych polskich typów, budowanych, jak „P. W. S. 20" **wyłącznie** z polskich materjałów (drzewo) za wyjątkiem niektórych okuć duralowych oraz niektórych przyrządów pokładowych.

A za Białą Podlaską pójdą w ślad — i to wkrótce — inne Wytwórnie, a więc i Lubelska fabryka ze swym komunikacyjnym Aerobusem „Lublin R. 10",



Grupa przedstawicieli Federacji wraz z delegatami hucułów na dziedzińcu Belwederskim w dniu Imienin Marszałka J. Piłsudskiego. Pośrodku, pomiędzy hucułami wiceprezes Zarządu Głównego Federacji p. Józef Ryszkiewicz.

„P. W. S. 20", jest górnopłatem — czyli ma skrzydło umieszczone nad kadłubem, przymocowane do każdej jego strony dwoma wzmocnionemi zastrzałami. Jest to typ płatowca, najczęściej obecnie zastosowywanego w komunikacji lotniczej jako najbezpieczniejszy i najdogodniejszy. Na przodzie oszklona kabina dla pilota i mechanika. W środku kabina pasażerska, bardzo przestronna i wygodnie urządzona dla 8-iu pasażerów. Na skutek szczęśliwie obmyślonych i opracowanych form płatowca pod względem aerodynamicznym — wykazał on doskonałą szybkość handlową (160 klm. — godzin.) i przypuszczać można że prześcignie on „Fokkera VII", przy identycznie tem samem obciążeniu, tej samej ilości pasażerów oraz tym samym 450 konnym silniku „Lorraine — Dietrich".

Do niedawna Polska, która posiada bardzo ważne linje komunikacji powietrznej, stała pod względem

inż. Rudlickiego, Poznański „Samolot" — również z pasażerskim płatowcem i Warszawskie „Państwowe Zakłady Lotnicze".

Epoka zakupywania w Dessau niemieckich Junkersów — w których to Junkersach uzależnieniśmy byli od gwintów do umocowania płatów, wyrabianych wyłącznie w Dessau, minęła już, na szczęście bezpowrotnie.

Obecnie jesteśmy w fazie wytwarzania zakupionej przez Polskę licencji „Fokkerów VII" — które wraz z silnikami „Lorraine — Skoda" wyrabiane są wyłącznie w kraju.

Ukazanie się — i to nie na bazie lecz w powietrzu — podlaskiego „P. W. S. 20" — daje nam radosną gwarancję że obsługiwanie naszych linji lotniczych **stuprocentowo** polskiemi płatowcami jest kwestją zaledwie paru miesięcy.

Z. T. K.

Życie organizacyjne.

Federacja.

Pierwszy czyn Federacji.

Kiedy mówimy o pierwszym czynie Federacji, nie mamy na myśli tych czy innych posunięć organizacyjnych, lecz czyn o charakterze i doniosłości państwowej, czyn który w sposób dobitny zadokumentował, jakie wartości do naszego życia publicznego wnosi pozornie z różnorodnych elementów utworzona, w gruncie jednak zwarta i jednolita duchem Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Nie trudno się domyśleć, o jakim czynie mowa. Czyn ten — to akcja zbiórki funduszu na walkę ze szpiegostwem, skreślonego z budżetu ministerstwa spraw wojskowych, funduszu, którego palącą potrzebę uzasadnił Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Wiadomość o skreśleniu dodatkowego funduszu przeznaczonego na walkę ze szpiegostwem wywołała w całej Polsce uczucie przykrego zdumienia. Jakżeż to bowiem? Czy w walce politycznej dopuszczalne jest, aby z budżetu obrony państwa skreślano nieodzowny fundusz? Czy wolno jest wytrącać z ręki rządu narzędzie walki ze szpiegostwem?

I każdy — niezależnie od swych przekonań politycznych — mógł znaleźć tylko jedną odpowiedź: nie wolno rzucać kłody pod nogi rządowi, jeśli chodzi o obronę państwa.

Tak ocenić fakt skreślenia budżetu przeciwszpiegowskiego musiał każdy bezstronny obywatel, tem więcej zaś czuć tak i myśleć musiał każdy były żołnierz, któremu niedostępna jest myśl, iż można odmówić pójścia do szeregów i obrony Ojczyzny dlatego tylko, że nie jest zwolennikiem politycznym rządu sprawującego w danej chwili władzę nad krajem. Każdy, kto przeszedł dyscyplinę karności żołnierskiej, kto życie swe niósł w dani, nie dlatego czy innego rządu, lecz dla Polski, ten musiał odczuć boleśnie, conajmniej lekkomyślny stosunek do spraw obrony państwa uzewnętrzniony w skreśleniu funduszu przeciwszpiegowskiego.

I było to zjawiskiem zupełnie naturalnem, że właśnie nie kto inny, lecz Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dała pierwsza wyraz potępieniu ze strony społeczeństwa dla takiego traktowania obrony państwa. Posypały się i sypią nadal składki na fundusz przeciwszpiegowski do dyspozycji Pierwszego Marszałka Polski. Ze wszystkich stron kraju, przedstawiciele najróżnorodniejszych warstw społecznych wezwani przez Federację, stają do apelu obywatelskiego.

I co najbardziej jest pokrzepiające, co najwymowniej świadczy, że apel Federacji znalazł oddźwięk wśród najszerszych mas obywateli, to wysokość tych składek. Olbrzymią ich większość stanowią sumy drobne. To znaczy, że troska o obronę państwa jest udziałem zdrowej masy społecznej, to znaczy równocześnie — co zresztą jest zjawiskie ponad wszelką wątpliwość wiadomem, że te masy opowiadają się za Józefem Piłsudskim, Twórcą i Wodzem polskiej siły zbrojnej.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, występując z inicjatywą zbiórki funduszu przeciwszpiegowskiego do dyspozycji Marszałka Piłsudskiego, spełniła swój obowiązek ciążący na organizacji obywateli - żołnierzy. **Nie jest to uprawianie polityki. To tylko zasadniczy, elementarny i zdrowy czyn w obronie państwa, to tylko odruch żywiołowy żołnierza, który walczył w Obronie Polski i do tej obrony zawsze jest gotowy.**

Trzeba to pokreślić, że nikt nie ośmielił się powstać przeciwko apelowi Federacji. Nikt, nawet najbardziej nieprzejednane organy opozycji partyjnej. Szlachetność odruchu obywatela - żołnierza przyjęta była z szacunkiem należnym temu pojmowaniu obowiązków wobec państwa, jakie ujawnili byli żołnierze zrzeszeni w Federacji.

Pierwszy czyn Federacji, czyn podjęty w obronie bezpieczeństwa państwa w formie najuczciwszej i najpraworządniejszej, bo w drodze wyrażenia hołdu i bezwzględnego zaufania dla Twórcy i Wodza Obrony Narodowej, niewątpliwie będzie wymownym dowodem jak zdrowym ośrodkiem myśli państwowej i sumienia obywatelskiego jest Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Pierwszy czyn Federacji ujawnił wszystkie cechy obywatela żołnierza: karność i bezwględne zaufanie dla Wodza, obcość wszelkim intrygom politycznym i gotowość do natychmiastowych ofiar i czynów w obronie bezpieczeństwa państwa.

To jest nasz pierwszy czyn. I tą drogą będziemy iść i nadal.

Zbiórka funduszu na walkę ze szpiegostwem.

Przytaczamy odezwę Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, wydaną w tej sprawie dnia 19 marca b. r. w dniu Imienin Marszałka.

„OBYWATELE! SFEDEROWANI OBROŃCY OJCZYZNY!

Z budżetu Ministra Spraw Wojskowych na rok 1929/30 skreślono około dwa miljony złotych z funduszu dyspozycyjnego Sztabu Głównego Wojsk. Polskich.

Marszałek **Józef Piłsudski** stwierdził, że nigdzie tak się nie rozpanoszyło szpiegostwo jak w Polsce.

Jednak pomimo wszystko sumę tę skreślono!!!

My, byli wojskowi, rozumiemy jak straszne szkody i klęski sprowadza na armję i Państwo rozgałęzione szpiegostwo! My rozumiemy, że należy wszystkich sił dołożyć, by szpiegostwo w Polsce skutecznie zwalczać!.

To też przejęci głęboką troską o bezpieczeństwo Państwa, zwracamy się do Was, Koledzy, z gorącym apelem:

Środki na zwalczanie szpiegostwa w Polsce muszą się znaleźć!

Te pieniądze damy My!

Złożymy grosze, biedne żołnierskie grosze, odejmowane nieraz od ust, i wręczymy Marszałkowi skreślony fundusz.

Niech raz jeszcze Komendant się przekona, że na nas w każdej chwili liczyć może, że słowo Jego jest dla nas rozkazem!

Apelujemy do serc wszystkich obywateli, łączących się z nami w trosce o bezpieczeństwo państwa.

W dniu dzisiejszym, w dniu Imienin Wodza Narodu, rozpoczynamy w całym kraju zbiórkę na ten cel w przekonaniu, że będzie to dla Niego najmilszym darem.

Warszawa, dnia 19 marca 1929 roku.

ZARZĄD GŁÓWNY
Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Sekretarz Generalny: Prezes
(—) **Al. Wojtecki,** kpt. rez.
(—) **Dr. R. Górecki,** Gen. bryg.

Związki Sfederowane (22 Związki).

Składki można wpłacać:

W każdym Urzędzie Pocztowym i Oddziale P. K. O., na konto Centralnego Komitetu Zbiórki Funduszu na Walkę ze szpiegostwem przy Zarządzie Głównym Federacji, Nr. 19544.



Gen. dr. Roman Górecki,
Prezes Zarządu Głównego Federacji Pol. Zw. Obr. Ojcz.

Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w roku bieżącym zamienił się żywiołowo na ogólne święto narodowe i państwowe, do tego stopnia społeczeństwo nasze pragnęło uczcić swego Pierwszego Żołnierza.

W całym kraju dzień 19 marca uczczono uroczystymi obchodami, które oprócz manifestacyj na cześć Marszałka były źródłem propagandy państwowości polskiej i gloryfikacją ofiarnej i bezinteresownej służby dla Ojczyzny,

Stolica uczciła dzień Imienin Marszałka solennemi nabożeństwami w kościołach wszystkich wyznań, oraz uroczystemi obchodami i akademjami.

Dziesiątki tysięcy zwolenników Marszałka złożyło osobiście wizyty życzenia w Belwederze. Z powodu choroby Pan Marszałek nie mógł sam przyjmować gości.

Udział Federacji w obchodzie Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego wypadł bardzo okazale. Przybyły liczne marszówki i sztafety związków zjednoczonych, przyczem sztafety z Wielkopolski i z Wilna były przedmiotem owacyjnego przyjęcia.

Sztafeta piesza Sulejówek — Warszawa wręczyła Panu Marszałkowi piękny adres następującej treści:

„Swemu ukochanemu Wodzowi Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w dniu Imienin ślemy nasze najserdeczniejsze życzenia, oraz wyrazy

hołdu i czci, meldując, że jak niegdyś pod Twojem, Panie Marszałku, dowództwem walczyliśmy w jednym szeregu na polach bitew tak teraz, zjednoczeni w wielką armję rezerwową, w Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, stoimy w ordynku baczni i gotowi na każde Twoje skinienie".

Wszyscy uczestnicy marszówek i sztafet otrzymali piękne, artystycznie wykonane pamiątkowe odznaki, noszone na wstędze Federacji, oraz książki.

Zwycięzcy w biegu sztafetowym otrzymali 6 cennych nagród, ofiarowanych przez Związki zjednoczone.

Pan Marszałek wyraził serdeczne podziękowanie Federacji i wszystkim jej członkom za złożone Mu życzenia.

Związki b. wojskowych w 10 rocznicę odzyskania Niepodległości.

Dnia 11 listopada 1928 r. naród polski obchodził radosną rocznicę już 10-tą, odzyskania Niepodległości po półtora wiekowej niewoli, która, zdawało się nie będzie miał końca.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, jako przedstawicielka Zwiazków b. Wojskowych, prócz udziału w miejscowych obchodach 10-lecia, postanowiła w tę radosną rocznicę dać wyraz spoistości i patrjotyzmu wielkiej miljonowej armji rezerwowej i zwołać liczne delegacje Związków zrzeszonych do Warszawy.

Zjazd 36 tysięcy b. wojskowych stał się głównym punktem obchodu stołecznego.

Uczestnicy Zjazdu mieli na prawem ramieniu opaski. Na opaskę Federacji składają się wstęgi orderów wojennych „Virtuti Militari" i Krzyża Walecznych. Opaski Federacji z tego powodu swoją oryginalnością, stanowią piękną, wyróżniającą się odznakę i przyjęły się już powszechnie jako zewnętrzna odznaka członków Związków sfederowanych.

Opaska dla nieprzeliczonych mas b. wojskowych, będących w ubraniach cywilnych, uszeregowanych do defilady, była tą odznaką zewnętrzną, która spajała wszystkich w jednolity organizm i nadawała cechę wspólności.

Ranek 11 listopada 1928 r. był mroźny, ale słoneczny i pogodny. Dzień przeto zapowiadał się ślicznie.



Pochód Federacji prowadzi Prezydjum z gen. Góreckim na czele.

O g. 10-ej na olbrzymim placu Mokotowskim w obecności tysiącznych odziałów armji czynnej i kilku dziesiątków tysięcy b. wojskowych i rzesz publiczności oraz Pana Prezydenta Rzplitej, przedstawicieli władz i t. d. odbyła się msza polowa i wygłosił podniosłe, szczerem uczuciem miłości ojczyzny przepojone kazanie ks. biskup Bandurski, pierwszy pasterz żołnierza polskiego.

Następnie wygłosił przemówienie premjer Bartel, poczem o g. 11-ej rozpoczęła się defilada, którą przyjmował Minister Spraw Wojskowych Marszałek Józef Piłsudski.

Defilada Federacji przed Ministrem Spraw Wojskowych Marszałkiem Józefem Piłsudskim na polu

Tak potężnej manifestacji rezerwistów jeszcze u nas nigdy nie było i zapewne drugiej podobnej nie prędko się doczekamy.

16 pociągów nadzwyczajnych oprócz pociągów zwykłych przywiozło w ciągu dnia 10 listopada uczestników Zjazdu ze wszystkich stron kraju. Większość delegatów szczególnie województw kresowych, zachodnich i wschodnich była poraz pierwszy w stolicy. Nie mieli oni słów podziwu dla tego wszystkiego, co widzieli. Każdy z uczestników nietylko miał kwaterę, najlepszą, jaką w takich warunkach można mieć, ale dobre wyżywienie, kino lub teatr i pamiątki w postaci książki i jednodniówki zjazdowej.

Zarząd Główny Federacji udekorował najzasłużeńszych uczestników Zjazdu medalem za wojnę „Polska swemu Obrońcy".

Mokotowskiem oraz pochód przez miasto do Grobu Nieznanego Żołnierza na Plac Marszałka Piłsudskiego, (do niedawna Saskim zwany) trwały 5 godzin.

Na czele jechało na koniach prezydjum Zarządu Głównego Federacji: Prezes Gen. R. Górecki, Wiceprezes Sen. S. Perzyński, Sekretarz Generalny A. Wojtecki i Skarbnik, Strzelczyk-Wysocki, oraz trzech adjutantów.

Następnie postępowała delegacja z pięknym wieńcem dębowym, przeznaczonym na grób Nieznanego Żołnierza. Wieniec posiadał oprócz szarfy Federacji 30 węższych szarf z napisami Związków zrzeszonych.

Tuż za wieńcem niesiono transparent Federacji, a dalej szły kolejno Związki zrzeszone, każdy ze swoim transparentem, nieco mniejszym od transparentu Federacji, oraz z pocztami chorągwianemi w liczbie stu kilkudziesięciu.

Mniejwięcej w środku pochodu posuwał się symboliczny rydwan z Orłem Białym, zrywającym pęta niewoli. Rydwan ciągniony był przez 6 koni jednej maści, i straż około niego pełniło 24 b. wojskowych w mundurach związkowych.



Grupa pochodu Federacji z wieńcem na grób Nieznanego Żołnierza.

Pięknem urozmaiceniem defilady i pochodu były grupy b. wojskowych w strojach ludowych. Wyróżniała się grupa krakusów, łowiczan, górali z muzyką, górników i hucułów.

Marszałek Piłsudski, odbierający defiladę, z prawdziwem zadowoleniem przyglądał się nieskończonym szeregom swej armji rezerwowej, która mu tę miłą niespodziankę sprawiła, że milcząca, a zawsze bitna i niezmordowana stanęła do apelu w tak imponującej liczbie i z taką nadzwyczajną karnością.

Tysiączne rzesze publiczności, zgromadzonej na trybunach, witały defilujących b. wojskowych niemilknącemi oklaskami.



Grupa z rydwanem w pochodzie Federacji.

Po przybyciu na Plac Marszałka Piłsudskiego na przestrzeni od pomnika Marszałka J. Poniatowskiego do Grobu Nieznanego Żołnierza ustawiły się wszystkie poczty sztandarowe Federacji i umundurowani b. Wojskowi objęli straż przy grobie. Z trybuny Prezes Gen. Górecki wygłosił następujące przemówienie:

„Towarzysze broni!

W chwili, gdy cały Naród Polski święci uroczystość Dziesięciolecia Niepodległości, zebraliśmy się tutaj z całej Polski, jak długa i szeroka!

I przyszli oto huculi i górale, poznaniacy i pomorzanie, — kurpie i łowiczanie, krakowiacy i wilnianie, kaszubi i poleszucy, wszyscy tutaj jesteśmy.

Przed chwilą defilowaliśmy przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i Pierwszym Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim. Poraz to pierwszy w dziejach naszych szliśmy wspólnie w zwartych szeregach — jako jedna całość, jako wielka Armja Rezerwowa.

A zaraz potem złożyliśmy hołd Nieznanemu Żołnierzowi i w ten sposób uczciliśmy pamięć tych, co za Polskę zginęli.

skową, Legjon Puławski i Hallerczycy, obok Obrońców Lwowa maszerują Powstańcy i Wojacy Poznańscy i Pomorscy, w bratnim szeregu widzimy tutaj Dowborczyków, Kaniowczyków, Powstańców Śląskich, Legjon Śląski wraz ze Związkiem Sybiraków, Osadnicy Kresowi z Uczestnikami Powstań Narodowych i Wojskową Strażą Kolejową.

Cóż nas zjednoczyło w tym zwartym szeregu? Jakaż to idea uczyniła z nas wielką rodzinę pomimo właściwej nam Polakom kłótliwości, zamiłowania w swarach i zacietrzewienia? To — że bez względu na kolor naszych mundurów, czy to w walce, czy kazamatach i celach więziennych o Wolną Polskę—chowaliśmy w sercach naszych i dla Wolnej Polski poświęcaliśmy naszą osobistą wolność i nasze zdrowie i nasze życie!

Zjednoczenie nasze posiada wielką doniosłość nietylko ze względu na nas samych — byłych wojskowych. Zjednoczenie to ma i musi mieć duże znaczenie dla ukształtowania się stosunków naszego życia państwowego.

Bo my dzisiaj sami będąc zjednoczeni, mamy prawo zwrócić się do społeczeństwa z gorącym ape-



Grupa Hallerczyków w pochodzie Federacji.

Lecz nie po to tylko tutaj do stolicy przybyliśmy: oto chcemy całemu Narodowi wesołą obwieścić nowinę, chcemy z radością i dumą zarazem powiedzieć: Patrzcie, Polacy! oto ci, co kiedyś po przeciwnych frontach z sobą walczyli, oto ci, których od lat całych waśnie i swary dzieliły — zjednoczyliśmy się w jedną rodzinę Obrońców Ojczyzny!

I jesteśmy tutaj wszyscy. Są więc między nami ociemniali żołnierze i wszyscy inni inwalidzi, tak z wojny światowej, jak i z wojny polskiej. Są między nami oficerowie, podoficerowie i szeregowi rezerwy, stanowiąc naturalne uzupełnienie i dalszy ciąg Armji czynnej są wreszcie związki i formacje, które powstały w okresie polskiego czynu zbrojnego i organizacji polskiej siły zbrojnej.

I oto obok legjonisty Pierwszej czy Drugiej Brygady stoi Bajończyk, wraz z Polską Organizacją Wojlem: — Jednoczcie się! Z nas bierzcie przykład! W Imię Dobra Państwa i Dobra Narodu zaniechajcie bezpłodnych swarów i walk zaciekłych, a wszystkie swe siły zjednoczcie dla obrony tak krwawo okupionej Wolności Naszej! Bo wróg czuwa! Bo jednak są jeszcze na świecie ludzie: politycy, dyplomaci i mężowie stanu, którzy snują sobie marzenia ściętej głowy o rewizji naszych granic, o nieracjonalności t. zw. polskiego korytarza i t. p.

Otóż my, zjednoczeni Obrońcy Ojczyzny, mamy na to jedną odpowiedź: Wara od naszej świętej polskiej ziemi!

Na sztandarach naszej Federacji wypisaliśmy sobie wielkie, szczytne hasło: „Wszystko dla Polski i dla jej mocarstwowego stanowiska w świecie". Hasło to stanowić będzie nić przewodnią naszej pracy i naszego życia.

Koledzy! Na tym placu, który od dnia dzisiejszego nosi nazwę od Imienia Twórcy naszej Siły Zbrojnej — wznieśmy trzykrotny okrzyk tak silny, by go cała Polska od Karpat do Bałtyku usłyszeć mogła: Reprezentant Majestatu Rzeczypospolitej Pan Prezydent Ignacy Mościcki i Nasz Marszałek Józef Piłsudski — niech żyją!"

Nastąpiło złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, przyczem wszystkie chorągwie się pochyliły, a warty i poczty chorągwiane prezentowały broń.

Z Placu Marszałka Piłsudskego uczestnicy Zjazdu udali się na obiad do zarezerwowanych dla nich restauracyj, a potem do teatrów, kin i na akademje.

W całem mieście panował niebywale miły i radosny nastrój i pomimo ogromnego napływu przyjezdnych nigdy jeszcze nie notowano tak mało zajść i bójek, które są zwykle nieodłączne od podobnych zjazdów.

Zjazd Warszawski b. Wojskowych pozostanie przepięknym przykładem, ile może zdziałać zgodna współpraca najlepszych synów ojczyzny, którzy swoją ofiarność i bezinteresowność okazali przedtem na polach bitew, a służbę ojczyźnie krwią pieczętowali, a teraz, w czasie pokoju, nadal zdają sobie sprawę, że bezpieczeństwo ojczyzny na ich barkach leży, że ich pierś jest najpewniejszą osłoną zagrożonych granic państwa i swoją gotowość do dalszych ofiar dla ojczyzny manifestują przy każdej sposobności.

Federacja przykładem dla innych.

Oszczędnością człowieka pierwotnego było ukrycie w dziupli drzewa zapasu nasion lub mięsa.

Pierwotny człowiek rozumiał tylko konieczność posiadania rezerwy na wypadek głodu. Człowiek współczesny przekonał się, że marynowanie zapasów w skrzyni, czy innej pończosze naszych prababek jest marnowaniem sił. Wykrył on tajemnicę obrotu dóbr, a obrót ten stał się podstawą nowoczesnej gospodarki.

Czy więc składamy pieniądze na książeczki oszczędnościowe, czy kupujemy akcje wszystko to czynimy wskutek wykrycia tajemnicy obrotu.

Z miljona kieszeni płyną złotówki do jednej kasy.

Rozproszone po kieszeniach są niczem, są marnowaniem ich siły gospodarczej. Kiedy jednak znajdą się w jednej kasie stanowią miljon, a miljon to już potężny mocarz, to już suma pozwalająca zbudować fabrykę, kupić duży dom i t. d. Ten już miljon zaczyna zarabiać, a czasem rodzi drugi i trzeci miljon. A złotówka pojedyncza pozostanie tylko złotówką, chyba że do niej dodamy drugą.

Ileż takich złotówek spoczywa w naszych kieszeniach, ile ich wydajemy, nie wiedząc, ani kiedy, ani na co. Ot tak „gdzieś się podzieje".

Składanie więc tych rozproszonych złotówek do kas Pocztowej Kasy Oszczędnościowej, jako najpewniejsza lokata kapitału, jest poprostu obowiązkiem zdrowego rozsądku. Najpierw dlatego, że te złotówki ulokowane jako oszczędność nie rozprysną się na rzeczy niepożyteczne. Secundo zebrane razem stanowią poważną kwotę, którą państwo obraca, a więc na której zarabia, kiedy zaś państwo zarabia, zarabiają jego obywatele, bo mniej muszą płacić podatków.

Człowiek jednak wyszukuje nowsze sposoby zapewnienia sobie jaknajwiększych korzyści.

I tu więc obliczono, że o ile ktoś regularnie wpłaca pewną kwotę przez pewną ilość lat, **to w razie jego wcześniejszej śmierci** można rodzinie wpłacającego wypłacić umówioną kwotę, wynoszącą w przybliżeniu tyle ile przez tę pełną a umówioną ilość lat uzbierałoby się pieniędzy. Takie składanie pieniędzy nazywa się „ubezpieczeniem się na dożycie i wypadek śmierci".

Najdoskonalszą jednak formą tego ubezpieczenia się jest takie, jakie właśnie wprowadziła Federacja. Na podstawie specjalnej umowy członkowie Federacji ubezpieczeni za jej pośrednictwem w P. K. O. korzystać będą z licznych a niemałych specjalnych korzyści. **A więc ubezpieczeni w grupie Federacji, od chwili otrzymania polisy ubezpieczeniowej, korzystają z pełnych praw ubezpieczonego, kiedy inni ubezpieczeni uzyskują te prawa dopiero po 2 lub 3 latach.** W ten sposób, gdyby n. p. śmierć zaskoczyła ubezpieczonego chociażby już następnego dnia, rodzina jego otrzyma pełną kwotę ubezpieczeniową, wynoszącą w przybliżeniu składkę roczną pomnożoną przez ilość lat na które zawarto umowę. Dla Federacji będzie to termin 20-letni. W pewnych zaś wypadkach P. K. O. wypłacać będzie podwójną kwotę ubezpieczeniową.

Następnie ubezpieczeni zwolnieni będą od płacenia składki na rzecz Federacji wskutek czego nie będą mieli zupełnie trudności z wpłacanem składek, gdyż składki te ściągać będą listonosze. Wszystkie inne, normalne, korzyści, rzecz prosta, będą również ich udziałem.

Każdy członek organizacji należącej do Federacji winien jest natychmiast zażądać blankietu wniosku na ubezpieczenie się czy to od swego Zarządu, czy też wprost od Wydziału Ubezpieczeniowego Zarządu Głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

(Warszawa, Krakowskie Przedmieście 32.).

Byli żołnierze sfederowani pod sztandarem Federacji, jeszcze raz mają okazję służenia przykładem reszcie społeczeństwa.

Zwlekanie jest oznaką słabości charakteru. Zgłaszać się więc trzeba natychmiast.

H. P.

Wszystko dla Państwa i jego mocarstwowego stanowiska w świecie.

Na posiedzeniu w dniu 15 marca r. b. zarząd główny Federacji polskich obrońców ojczyzny powziął szereg uchwał, które życie związków b. wojskowych wprowadziły na tory nowoczesnego rozwoju i wysunęły je na czoło twórczej pracy społecznej. Na posiedzeniu tem mianowicie Federacja postanowiła przystąpić do stopniowego wprowadzenia obowiązku ubezpieczenia się członków i składania oszczędności w P. K. O. poczynając od najniższej stawki miesięcznej: 3 zł. przy 20-letnim terminie, a więc niewiele przewyższającej składkę członkowską niektórych związków. Zatwierdzając ten wniosek postanowiono zmienić par. 7 i 10 statutu w ten sposób, że zamiast obowiązkowych wkładek członkowskich wprowadza się obowiązek ubezpieczenia członków Federacji w P. K. O. Ubezpieczonych przy pomocy Federacji członków związki będą stopniowo zwalniały od płacenia składek, wzamian zaś uzyskany od P. K. O. 10 proc. opust będzie w dwóch trzecich przekazywany tym związkom w stosunku do ilości ich członków ubezpieczonych, w miarę dokonywanych wpłat przez P. K. O. w ratach miemięcznych.

Podpisanie umowy z dyrekcją P. K. O. w sprawie ubezpieczenia członków Federacji odbyło się dn. 28.IV b. r. o godz. 11, w dużej sali konferencyjnej P. K. O. W doniosłym tym akcie uczestniczyli prezesi wszystkich związków zrzeszonych z prezesem zarządu głównego, gen. dr. Romanem Góreckim na czele, oraz prezes P. K. O. Gruber, wiceprezes Mokrzyński i dyr. wydziału ubezpieczeń Rabcewicz.

Pierwszy zabrał głos prezes Gruber, który w przemówieniu swem stwierdził, że umowa pomiędzy Federacją a P. K. O. o ubezpieczeniu kilkuset tysięcy członków posiada dosłe znaczenie w układzie naszych stosunków społecznych.

„Jest ona — mówił prezes Gruber — nastawieniem szerokich mas, które budowały niepodległość państwa na zagadnienia gospodarcze odgrywające dziś pierwszorzędną rolę w ugruntowaniu bytu państwowego. Żołnierze walczący o niepodległość Polski tworzą dziś Polskę silną, Polskę pracowitą. Te drobne grosze składane przez kilkaset tysięcy ludzie, złożą się w potężne kapitały, które stworzą podłoże lepszej egzystencji dla wszystkich pokoleń. Myśl o jutrze, jest rozwiązaniem zagadnienia siły państwa w nowoczesnym układzie stosunków światowych".

W końcu swojego przemówienia prezes Gruber życzył najpomyślniejszych wyników w podjętej przez Federację akcji na tym u nas jeszcze surowym terenie.

W odpowiedzi gen. Górecki podkreślił znaczenie wysiłków Federacji nad konsolidacją społeczeństwa, przyczem zwrócił szczególniejszą uwagę na to, że gospodarcze silne i zdrowe oraz umiejące oszczędzać społeczeństwa mogą być bezpieczne o swoje przyszłość. „Podpisana co tylko umowa — mówił gen. Górecki — posiada potrójne znaczenie, albowiem daje wielkie korzyści członkom związków zrzeszonych, gdyż każdy grosz płacony przez członka będzie jego oszczędnością, a więc jego własnością, kładzie podwaliny pod byt ekonomiczny tych związków oraz wprowadza po raz pierwszy w Polsce na wielką skalę nowoczesne formy życia społecznego, które w państwach cywilizowanych stały się już podstawą tężyzny moralnej i materjalnej tych państw.

Jeżeli chodzi o efekt pieniężny to rozpoczęte przez Federację dzieło, biorąc najniższą stawkę ubezpieczeniową 3 złotych miesięcznie przy 300 tysiącach ubezpieczonych członków, da wpływu rocznego do P. K. O. około 12 miljonów zł. Poważny ten kapitał wydatnie zasili nasze życie gospodarcze.



Prezes Zarządu Głównego Federacji Pol. Zw. Obr. Ojcz. gen. R. Górecki podpisuje umowę o ubezpieczeniu grupowem w P. K. O.

Gwarancję realizacji rozpoczętego dziś dzieła wróżę z tej okoliczności, że konstrukcja ubezpieczenia grupowegoześrodkuje zbieżne interesy na trzech szczeblach, a mianowicie interes ubezpieczonego, interes organizacji i interes państwa. Propagując przemysł oszczędności wśród swoich członków Federacja realizuje hasło wypisane na swoim sztandarze: „wszystko dla państwa i jego mocarstwowego stanowiska w świecie".

Po podpisaniu umowy przez gen. Góreckiego z ramienia Federacji i prez. Grubera oraz dyr. Rabcewicza — z ramienia P.K.O., prez. Gruber podejmował zgromadzonych gości i przedstawicieli prasy herbatką.

Federacja wobec zgonu Marszałka Focha.

Przytaczamy wymianę korespondencji pomiędzy Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny a Fidac'iem w związku ze zgonem Marszałka Focha.

DEPESZA.

Prezes Fidac'u 96 ulica Uniwersytecka.

Paryż.

Głęboko poruszeni bolesną wiadomością o zgonie Wielkiego Zwycięzcy Marszałka Francji i Polski łączymy się z uczuciem bólu z byłymi kombatantami i Narodem Francuskim.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny
Generał Górecki, Prezes.

FEDERATION INTERALLIEE DES ANCIENS COMBATANTS.

96 rue de l'Universite, Paris (7-e Arr.).

Paryż, 16-go kwietnia 1929 r.

Wielmożny Pan Generał Górecki
Prezes Federacji Obrońców Ojczyzny
Warszawa Polska.

Szanowny Panie Prezesie i drogi Kolego!

W imieniu FIDAC'U mam zaszczyt podziękować Szan. Panu bardzo serdecznie za wyrazy współczucia, złożone z okazji śmierci Marszałka Focha.

Jak Szan. Pan mógł widzieć z kwietniowego numeru Przeglądu „FIDAC" pogrzeb Marszałka był naprawdę międzysojuszniczy; w tym samym numerze dziękowaliśmy Szan. Panom za sympatję, która nas głęboko wzruszyła.

Francuska Delegacja przy FIDAC'U w szczególności prosiła mnie wyrazić Szan. Panu swoje podziękowanie.

Zasyłam braterskie pozdrowienie i pozostaję

z szacunkiem i poważaniem

(—) **Roger Marie d'Avigneau,**
Sekretarz Generalny.

Uchwały i komunikaty Zarządu Głównego.

Wzmocnienie władzy wykonawczej w Polsce.

Celem umożliwienia członkom Związków sfederowanych orjentowania się w zadaniach b. Wojskowych przy rozważaniu takich spraw ogólno - państwowego znaczenia, jak rozpatrywane obecnie projekty zmiany konstytucji, Zarząd Główny Federacji na posiedzeniu 15 marca 1928 r., otworzył na ten temat dyskusję, która w wyniku doprowadziła do powzięcia następującej uchwały:

„Zarząd Główny Federacji w myśl hasła, wypisanego w statucie: "Wszystko dla Państwa, jego rozwoju, bezpieczeństwa i mocarstwowego stanowiska w świecie", stwierdza, że koniecznym warunkiem osiągnięcia wymienionych wyżej celów jest wzmocnienie władzy głowy państwa i wzmocnienie władzy wykonawczej.

Zarząd Główny Federacji w chwili, gdy Sejm przystępuje do zmiany Konstytucji, zwraca uwagę b. Obrońców Ojczyzny na zasadniczy punkt projektowanych zmian, dotyczący wzmocnienia władzy.

Wyrażamy przekonanie, że silna władza jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Polski i wzywamy wszystkich b. Obrońców Ojczyzny, aby z godnością i ze zrozumieniem doniosłości chwili głosili to hasło".

Z uchwałą powyższą należy zapoznać najszersze rzesze b. Wojskowych, którzy wobec propagandy partyjnej i często przeciwpaństwowej powinni mieć własne wyrobione zdanie o potrzebach państwa, albowiem tylko pomyślny rozwój państwa zapewnia dobrobyt i szczęście obywateli.

Współpraca Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny z innemi Zrzeszeniami Polskiemi.

Celem posunięcia naprzód sprawy współpracy wszystkich bez wyjątku Związków i Zrzeszeń społecznych do zgodnej współpracy nad konsolidacją społeczeństwa — Prezydjum Zarządu Głównego Federacji powzięło następującą uchwałę:

„Prezydjum poleca Zarządom Wojewódzkim i Powiatowym współpracę przy tworzeniu się Ogólnych Federacyj, obejmujących oprócz Związków b. Wojskowych, zrzeszonych w Federacji, także wszystkie inne organizacje społeczne danej miejscowości.

Współpraca powinna polegać na współdziałaniu w tych dziedzinach pracy społecznej, które mają łączność z zadaniami Federacji i podstawą jej może być opracowany w tym celu regulamin, jednak przy ścisłem przestrzeganiu statutu Federacji".

1. Walny Zjazd delegatów.

Wobec tego, że Pan Prezydent Rzplitej dnia 5 maja nie będzie obecny w Warszawie, następnie wyjeżdża na otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej do Poznania, a wyraził życzenie wzięcia udziału w Zjeździe jako Protektor Federacji, Walny Zjazd Delegatów Federacji został przesunięty **na 9 czerwca b. r.**

PROGRAM ZJAZDU WALNEGO:

Godz. 9.30: Uroczysta Msza Św. w Katedrze Św. Jana.

Godz. 10.30: Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Godz. 11: Otwarcie Zjazdu w auli Rady Miejskiej i obrady.

Godz. 15: Obiad reprezentacyjny.

Potem Protektor Federacji Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmie uczestników Walnego Zjazdu u siebie na zamku.

PORZĄDEK DZIENNY OBRAD:

1) Powitanie Zjazdu.
2) Sprawozdanie Zarządu Głównego.
3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, udzielenie dotychczasowemu Zarządowi absolutorjum i zatwierdzenie preliminarza.
4) Wybór Prezesa i zatwierdzenie Zarządu Głównego.
5) Wolne wnioski.

2. Zatwierdzenie Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych.

Prezydjum zatwierdziło Wojewódzki Zarząd Federacji w Łodzi z zastrzeżeniem zatwierdzenia tego postanowienia przez Zarząd Główny Federacji.

Skład zatwierdzonego Prezydjum Zarządu Wojewódzkiego:

Prezes — Dr. Fichna Bolesław.
Wiceprezes — Rayski Witold.
Sekretarz — Piątkowski Ludwik Hipolit.
Skarbnik — Kubalak Roman.

* * *

Na posiedzeniu Zarządu Głównego Federacji, dnia 15 b. m. zostały zatwierdzone Zarządy Powiatowe Federacji w następującym składzie:

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE:

1) **Powiatowy Zarząd Federacji w Brzesku:**

Prezes: płk. em. Czamarski Stanisław.
Wiceprezes: Dr. Cyga Władysław.
Sekretarz: Dr. Chodyniecki Michał.
Skarbnik: Łysakowski Tadeusz.
Członkowie: Królikiewicz Jan, Góra Wojciech.

2) **Powiatowy Zarząd Federacji w Chrzanowie:**

Prezes: Gdula Tadeusz
Wiceprezes: Gołąb Karol.
Sekretarz: Gajewski Rudolf.
Skarbnik: Jasiczek Karol.
Członkowie: Dr. Wojnarowski Kazimierz, Seidl Stanisław, Kolka Stanisław, Bobak Jan, Zarębski Kazimierz, Brożek Alojzy.

3) **Powiatowy Zarząd Federacji w Grybowie:**

Prezes: Dr. Heiman Antoni.
Wiceprezes: Pieczonka Edward
Sekretarz: Albin Józef.

4) **Powiatowy Zarząd Federacji w Krakowie:**

Prezes: Dr. Duch Kazimierz.
Wiceprezesi: Dr. M. Kaplicki, Inż. Skąpski.
Sekretarz: Strojek Ludwik.
Zast. Sekretarza: Dr. Prostak.
Skarbnik: Korzeniowski.

5) **Powiatowy Zarząd Federacji w Jaśle:**

Prezes: Kuska Jakób.
Wiceprezes: Jakliński Kazimierz.
Sekretarz: Wodyński Michał.
Skarbnik: Barnaś Franciszek.

6) **Powiatowy Zarząd Federacji w Oświęcimiu:**

Prezes: Czecz Jan
Członkowie: Zarzecki Mieczysław, Inż. Zarzecki Stanisław, Rogosz Roman, Rymwicki Jan.

7) **Powiatowy Zarząd Federacji w Ropczycach:**

Prezes: Bulanda Jan.
Wice-Prezes: Siłkowski Marjan
Sekretarz: Gąska Piotr.

8) **Powiatowy Zarząd Federacji w Tarnowie:**

Prezes: Giżbert-Studnicki Mieczysław.
Wiceprezes: Iżn. Urbanik Antoni.
Sekretarz: Jakus Ludwik.
Skarbnik: Bosowski Józef.

9) **Powiatowy Zarząd Federacji w Nowym Targu:**

Prezes: Dr. Wnęk Władysław.
Członkowie: Drużbacki Franciszek, Dr. Hirschler Mieczysław, Staszel Stanisław, Inż. Winnicki Leopold, Figus Jan.

10) **Powiatowy Zarząd Federacji w Żywcu:**

Prezes: Gałotzy.
Wiceprezesi: Dr. Pepery, Fuller Michał.
Członkowie: Faber Szczepan, Nikiel Szymon, Seman Jan, Danko Tadeusz, Tobiasiewicz, Kolarz Michał, Studencki Andrzej, Cycoń-Różycki Franciszek, Berstling Jan.

WOJEWÓDZTWO WARSZAWSKIE I M. ST. WARSZAWA:

1) Obwodowy Zarząd Federacji ziemi Kujawskiej we Włocławku obejmujący powiaty: **Włocławski i Nieszawski:**

Prezes: Krzewski Stanisław.
Wiceprezes: Barcikowski Eugenjusz.
Sekretarz: Korytowski Michał.
Skarbnik: Kowalewski Przemysław
Członkowie: Lewicki Stanisław, Michna Władysław, Nyke Władysław, Wąsowicz Kazimierz.

2) **Powiatowy Zarząd Federacji w Kutnie:**

Prezes: Tomaszewski Eugenjusz.
Wiceprezes: Humpola Ludwik.
Sekretarz: Pawelec Józef.
Skarbnik: Bloch Wawrzyniec.
Członkowie: Malanowski Zygmunt, Szczepański Zygmunt.

3) **Powiatowy Zarząd Federacji w Lipnie:**

Prezes: Przemieniecki Leon.
Wiceprezes: Gawęcki Mieczysław.
Sekretarz: Wolski Bohdan.
Skarbnik: Turant Władysław.
Członkowie: Hawiar Jan.

Związki — Organizacje — Stowarzyszenia

Uchwała Zarządu Głównego z dnia 15 marca r. b. p. 2. Przystępując do wydawania własnego organu, Zarząd poleca wszystkim sfederowanym organizacjom przystąpić do likwidacji wydawanych przez nie dotąd czasopism, z tem, iż w organie naczelnym Federacji każda z organizacyj będzie miała zastrzeżone miejsce dla publikacji o ruchu i sprawach organizacyjnych swej grupy. Punkt niniejszy nie dotyczy czasopism specjalnych i fachowych, wydawanych przez poszczególne sfederowane organizacje.

Przytaczając powyższy punkt uchwały Zarządu Głównego z dnia 15 marca, równocześnie tytułem wyjaśnienia dodajemy, iż chodzi w danym wypadku nie o materjały wewnętrzno-organizacyjne, jak okólniki i t. p., lecz o materjały, posiadające charakter ogólny, zdolne zainteresować nie tylko członków danej organizacji, lecz ogół członków Federacji, jako też resztę społeczeństwa. Szereg ciekawych informacyj o ruchu i życiu organizacyjnem poszczególnychh grup zrzeszonych, naogół nie może liczyć na publikację w prasie codziennej, umieszczony zaś w mało rozpowszechnionym przeważnie organie własnym danej grupy, nie spełnia roli informacyjnej, jaką z pożytkiem ogólnym spełnić może po opublikowaniu go w organie naczelnym Federacji.

Biorąc powyższe pod uwagę, zwracamy się do wszystkich Związków, Organizacyj i Stowarzyszeń jako też do wszystkich Zarządów okręgowych ,wojewódzkich, powiatowych i ognisk Federacji, o nadsyłanie wyżej określonych materjałów pod adresem Komitetu Redakcyjnego Federacji.

Komitet Redakcyjny.

Ze Związku Kaniowczyków i Żeligowszczyków.

Rozpoczęliśmy swą pracę związkową od 1919 r., zrzeszając ideowo tych, którzy współpracowali w utworzeniu i zorganizowaniu polskich oddziałów wojskowych na froncie rumuńskim i na Ukrainie, tworząc 2-gi Korpus Wojsk Polskich, tych z Karpackiej Brygady, którzy czynnie zaprotestowali pod Rarańczą przeciw traktatowi Brzeskiemu, dalej członków Organizacji Werbunkowo - Agitacyjnej żołnierzy 4-ej Dywizji Gen. Żeligowskiego, Grupy Humańskiej i wszystkie inne zrzeszenia z okresu walk na Ukrainie, które stały na gruncie realizacji postulatów niepodległościowych Polski.

Związek ma na celu utrzymanie łączności wśród swoich członków dla utrwalenia ideologji nieustannej pieczy o dobro Ojczyzny i poczucia siły własnej, jak również współpracę z czynnikami stającymi na gruncie rozwoju mocarstwowego Rzeczypospolitej Polskiej.

W myśl rozwijania wśród swych członków tych zasad, Zarząd uważa, że w pierwszym rzędzie należy łączyć wszystkich zrzeszonych w stałem współżyciu. W Warszawie zorganizowane zostały zebrania każdego pierwszego poniedziałku miesiąca, o godzinie 20-ej w Kasynie Garnizonowem. Na zebraniach tych są wygłaszane odczyty w sprawach aktualnych, komunikaty, a następnie pogawędka towarzyska.

Związek bierze stały udział w pracach Federacji, występuje przez swych reprezentantów na wszystkich zebraniach b. Obrońców Ojczyzny, wchodzących w skład Federacji.

Zarząd współdziała z Biurem Historycznem M. S. Wojsk., celem należytego zobrazowania pracy i dorobku 2-go Korpusu i 4-ej Dywizji Strzelców. Również na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, przygotowuje się eksponaty, tyczące się naszej działalności.

Zorganizowana została bezpłatna pomoc lekarska i prawna dla członków Związku. Bratnia Pomoc dla bezrobotnych członków opinjuje w wypadkach, gdy zachodzi potrzeba udzielenia zapomogi pieniężnej, oraz wyszukuje pracę dla bezrobotnych.

W pracy naszej spotykamy, co należy podkreślić, dostateczne zrozumienie wśród członków, jedynie kwestja wpłacania wkładek członkowskich jest stale niepomyślna, ponieważ tylko b. nikła część kolegów wywiązuje się z obowiązku.

Zarząd Związku Kaniowczyków i Żeligowszczyków zwyczajem lat poprzednich organizuje uroczysty obchód ku uczczeniu 11-ej rocznicy bitwy pod Kaniowem. Program uroczystości:

Dnia 11 maja o godz. 10. Msza żałobna za poległych na polach bitew.

Dnia 11 maja o godz. 11. Pochód i złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Dnia 11 maja, o godz. 18. Akademja - raut w sali Kasyna Garnizonowego.

Dnia 11 maja, o godz. 20. Wieczornica koleżeńska i tańce.

Dnia 12 maja, o godz. 12. Walny Zjazd członków Związku Kaniowczyków i Żeligowszczyków.

Oficerowie, podoficerowie i szeregowi służby czynnej, przybywający na Zjazd mają prawo urlopu okolicznościowego i bezpłatnych biletów kolejowych (Rozkaz M. S. Wojsk). Zarząd Związku zwrócił się do wszystkich instytucyj państwowych z prośbą o udzielenie urlopów, celem wzięcia udziału w Zjeździe.

Osoby cywilne korzystają z 66% zniżki kolejowej przy nabywaniu biletu powrotnego.

Zarząd porozumiał się z wydawnictwem „Świat", który wyda na dzień 11 maja na podstawie materjałów, dostarczonych przez Związek, specjalny numer poświęcony bitwie Kaniowskiej i 2-mu Korpusowi. Ponieważ przypuszczamy, że jeszcze dużo materjału w formie pamiętników pisanych bezpośrednio, znajduje się u Kolegów — zarezerwowaliśmy miejsce i Koledzy są proszeni o nadsyłanie swych prac. Materjały takie zbiera również Biuro Historyczne. Dla nas Kaniowczyków i Żeligowszczyków ma to specjalne znaczenie, ponieważ większość aktów i dokumentów 2-go Korpusu została zniszczona przez Niemców i materjał historyczny dotyczący naszych przejść, jak dotychczas, jest bardzo ubogi.

Stowarzyszenie rezerwistów i b. wojskowych.

Jeżeli b. Wojskowi oraz Rezerwiści grupowali się po zakończeniu wojny w Związki formacyjnego pochodzenia, lub też w kastowe Związki b. Wojskowych, zamykające swoją działalność w okręgu oficerów rezerwy lub podoficerów rezerwy, wielu z pośród działaczy związkowych dostrzegło ogromną lukę, jaką stanowił w życiu związkowem brak organizacji, gdzieby mogli się grupować rezerwiści i b. Wojskowi, którzy nie należeli do żadnych formacyj w czasie wojny światowej, ani nie uzyskali szarży w czasie wojny polskiej. Takich b. wojskowych okazała się ogromna liczba, która ciągle powiększa się przez rezerwistów, corocznie opuszczających szeregi armji czynnej.

Gdyby państwo polskie znajdowało się na odległej wyspie, nie zagrożone przez nikogo, niewątpliwie opiekowanie się tą kategorją rezerwistów z b. wojskowych, mogłoby ograniczyć się tylko do pracy kulturalno-oświatowej nad nimi.

Jednak znajdujemy się w tak trudnych warunkach geograficznych, i posiadamy tak niebezpiecznych i nieprzejednanych wrogów ze wschodu i z zachodu, że ci właśnie najmniej uświadomieni, a najliczniejsi byli Wojskowi i Rezerwiści, o których wspominaliśmy są wystawieni na nieustanną agitację czynników obcych a wrogich.

Bezwzględnym przeto nakazem chwili jest dla każdego Polaka, pragnącego zabezpieczyć przyszłość narodu i państwa, roztoczenie najbardziej pieczołowitej i najskuteczniejszej opieki nad tą kategorją Rezerwistów i b. Wojskowych i podnoszenie wśród nich uświadomienia państwowego i narodowego.

Szybki rozwój Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, które powstało przed trzema laty, jest najlepszym dowodem, że została powołana do życia placówka, której dawał się uczuwać dotkliwy brak.

Stowarzyszenie liczy już bezmała 40 tysięcy członków i posiada 180 kół i placówek, które w ośrodkach fabrycznych i w województwach kresowych spełniają misję szerzycieli idei państwowości polskiej.

Teren pracy jest olbrzymi i nie powinno przy tej pracy braknąć żadnego Obrońcy Ojczyzny, albowiem Ojczyzna może nas jeszcze nieraz potrzebować.

(a w.)

Z życia inwalidów.

POŁĄCZENIE ORGANIZACYJ INWALIDZKICH

Zapoczątkowana jeszcze przez Zarząd Przymusowy sprawa połączenia Związku Inwalidów Wojennych R. P. z Legją Inwalidów Wojsk Polskich przybrała dziś konkretną formę. Na skutek rezolucyj, powziętych na kongresach obu tych organizacyj w niezadługim czasie rozpoczną się pertraktacje w celu ostatecznego zfinalizowania umowy, dotyczącej fuzji Związku Inwalidów z Legją Inwalidów.

Dobra wola kierowników obu organizacyj niewątpliwie przyśpieszy załatwienie tej, tak przez wszystkich inwalidów oczekiwanej sprawy.

ZJAZD C. I. A. M. A. C'u.

Na zaproszenie Związku Inwalidów Wojennych R.P. odbędzie się w Warszawie w dn. 3, 4, 5 sierpnia br. zjazd wszystkich międzynarodowych organizacyj inwalidzkich połączonych w tak zwany C.I.A.M.A.C.

INWALIDZI NA FRONCIE WALKI ZE SZPIEGOSTWEM.

Znana odezwa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny znalazła gorący odzew w szeregach inwalidzkich. Pierwsze na apel pośpieszyły dwa miasta kresowe, bohaterski gród orląt Lwów i stolica naszych bogactw naturalnych Katowice. Oto charakterystyczny wyjątek z odezwy: „doceniając szkodę, wyrządzoną Państwu przez skreślenie 2 miljonów złotych z funduszu dyspozycyjnego Marszałka Piłsudskiego, członkowie Śląskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych R. P. na posiedzeniu w dniu 29, marca br. złożyli kwotę 280 złotych i postanowili wezwać wszystkich członków Związku Inwalidów Wojennych R. P. na Śląsku do składania choćby najdrobniejszej ofiary dla udowodnienia, że inwalidzi wojenni mimo ciężkiego swego położenia zawsze mają głębokie zrozumienie dla spraw obrony Państwa.

Inwalidzi ze Lwowa w te słowa ujęli gotowość ofiary na rzecz zwalczania szpiegostwa: „jako ci, którzy niegdyś stojąc pod rozkazami Pierwszego Żołnierza Marszałka Józefa Piłsudskiego spieszymy dziś, jak niegdyś przez ofiarę swej krwi, i tu w pracy pokojowej, aczkolwiek tylko przez skromny datek dorzucić cegiełkę do utrwalenia „Tej Co Nie Zginęła".

Równocześnie wzywamy wszystkie podległe nam na terenie województwa lwowskiego ogniwa, by również swemi datkami przyczyniły się do zapoczątkowanej akcji udawadniającej, że tak swym zdrowiem jak i majątkiem staną na potrzeby Rzeczypospolitej".

WYSTĄPIENIE Z LEGJONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

W dniu 15 kwietnia Wydział Wykonawczy Związku Inwalidów Wojennych R. P. wysłał pismo tej treści:

Legjon Rzeczypospolitej Polskiej w swych wystąpień na zewnątrz podaje w swym składzie Związek Inwalidów Wojennych R. P.

W związku z tem komunikujemy, że Zarząd Przymusowy Z.I.W.R.P. powiadomił W. Panów o wystąpieniu naszego Związku z Legjonu.

Wydział Wykonawczy Z.I.W.R.P. na posiedzeniu swem w dniu 14 kwietnia br. uchwalił akceptować pismo Zarządu Przymusowego.

Na podstawie tej uchwały unieważniamy dotychczasowe mandaty członków, którzy reprezentowali Związek Inwalidów Wojennych w Legjonie Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiceprzewodniczący:	Przewodniczący
Antoni Pająk	poseł na Sejm
poseł na Sejm	(—) Jan Karkoszka

WOJEWÓDZKIE ZARZĄDY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY.

1. BIAŁYSTOK, ul. Kraszewskiego 9 — **Prezes Ślusarczyk Ludwik.**

2. BRZEŚĆ n/B., ul. Dąbrowskiego 12 — **Prezes Mikiciński Mirosz.**

3. KATOWICE, ul. Plebiscytowa 1 — **Prezes Dr. Kocur Adam.**

4. KIELCE, ul. Mickiewicza 1-a — **Prezes Boryssowicz Stanisław.**

5. KRAKÓW, (Województwo) — **Prezes Dr. Duch Kazimierz.**

6. ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 67. — **Prezes Dr. Fichna Bolesław.**

7. LUBLIN, ul. Okopowa 2 — **Prezes Belina-Prażmowski Władysław.**

8. LWÓW (na 3 województwa Wsch. Małopolski), ul. Gródecka 69 — **Prezes Schmal Henryk.**

9. POZNAŃ, ul. Ogrodowa 19 — **Prezes Dr. Wierzejewski Ireneusz.**

10. WARSZAWA (m. st. i woj. Warszawskie), ul. Królewska 23. — **Prezes Jaroszewicz Władysław.**

WYKAZ

ZWIĄZKÓW NALEŻĄCYCH DO „FEDERACJI"

(Zarządy Główne).

1. **Związek Oficerów Rezerwy,** ul. Królewska 23. Tel. 125 - 46.
2. **Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych,** ul. Ś-to Krzyska 17, m. 11, tel. 168-74.
3. **Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy,** ul. Widok 8. Tel. 315-55.
4. **Związek Legjonistów,** ul. Hoża 54. Tel. 527-54.
5. **Polska Organizacja Wolności,** ul. Hoża 54. Tel. 527-54.
6. **Związek Powstańców Śląskich,** Katowice, ul. Plebiscytowa 1. Tel. 766.
7. **Związek Obrońców Lwowa,** ul. Rutowskiego 11. Tel. 44-25.
8. **Legja Inwalidów Wojsk Polskich,** ul. Mała 2. (Praga). Tel. 159-10.
9. **Centralny Związek Osadników,** ul. Marszałkowska 127, m. 9. Tel. 173-14.
10. **Związek Kaniowczyków,** ul. Bugaj 4. (Prezes Dyr. Krzyżanowski, tel. 314-49).
11. **Związek b. Uczestników Powstań Narodowych,** ul. Wspólna 38, m. 3. Tel. 99-61 i 438-30.
12. **Związek Bajończyków** (Prezes Bulkiewicz), ul. Ś-to Krzyska 20. Telż 138-33.
13. **Legjon Śląski,** ul. Marszałkowska 68, m. 1. Tel. 213-04.
14. **Związek Sybiraków,** Nowy Świat 69 (Nacz. Suchenek). Tel. 70-41.
15. **Związek Legjonistów Puławskich,** ul. Hoża 51. Tel. 13-05 i 69-50.
16. **Związek b. Uczestn. Wojskowej Straży Kolejowej,** ul. Śniadeckich 15, m. 10. Tel. 20-76.
17. **Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy,** ul. Nowy Świat 8. Tel. 140-61.
18. **Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VII.** Poznań, ul. Kozia 8.
19. **Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII.** Grudziądz, ul. J. Piłsudskiego 56.
20. **Związek Inwalidów Wojen. R. P.,** Warszawa, ul. Łukasińskiego 11, tel. 253-75 i 15-60.
21. **Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji** (Quievrain, Belgique, rue Debast. 52).
22. **Związek Towarzystw Marynarzy R. P.,** Bydgoszcz, ul. H. Frankego 3. Tel. 14-25.



Plac Saski—Placem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Od stu przeszło lat służący za miejsce rewij wojskowych i uroczystości obchodów najstarszy plac w Warszawie, nazwany Saskim od pałacu, wybudowanego przez króla Augusta Mocnego Sasa, nosił do ostatnich czasów tę cudzoziemską nazwę, przypominającą smutne czasy rozprzężenia za panowania dwóch królów pochodzenia saskiego.

Za króla Sasa — jedz, pij i popuszczaj pasa — mówiło przysłowie, a wypadki potwierdzały tę zgubną maksymę, albowiem nastąpiły wkrótce rozbiory Polski, czyniące nas niewolnikami i parjasami na przeciąg sześciu pokoleń.

Nic przeto dziwnego, że nazwa tego placu jako jego niechlubne piętno raziła Obrońców Ojczyzny, tembardziej, że posiadaliśmy w przeszłości i posiadamy obecnie bohaterów narodowych, których imieniem można nazwać ten pierwszy plac naszej stolicy.

Dla upamiętnienia 10-lecia odzyskania niepodległości, która to rocznica jest uroczystem świętem ofiarnego Obrońcy Ojczyzny, FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY wystąpiła do Rady Miejskiej m. st. Warszawy z następującem pismem:

„Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w czasie swego Walnego Zjazdu z powodu 10-lecia odzyskania niepodległości, składa hołd Nieznanemu Żołnierzowi oraz Swemu Duchowemu Przywódcy Marszałkowi Piłsudskiemu na pl. Saskim. Plac Saski w odrodzonej Ojczyźnie naszej stał się miejscem hołdu dla najzasłużeńszych mężów. Powinien on przeto zmienić swoją nazwę cudzoziemską a nazwać się placem Pierwszego Żołnierza Odrodzonej Ojczyzny.

Zwracamy się przeto do p. Prezesa Rady Miejskiej z prośbą o nazwanie placu Saskiego, placem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz o przeprowadzenie odpowiedniej uchwały, aby w pamiętnym dniu 11 listopada byli Wojskowi mogli złożyć hołd Swemu Wodzowi na placu nazwanym Jego imieniem.

Zarząd Główny

Sekretarz Gen.: A. Wojtecki. Prezes: Dr. R. Górecki
Gen. bryg.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej dnia 8 listopada 1928 r. referował wniosek Federacji Prezes Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych i radny miejski Marjan Zyndram-Kościałkowski, a popierał go znakomity powieściopisarz, również radny miejski Juljusz Kaden-Bandrowski.

W uznaniu niespożytych zasług Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, poniesionych nad odbudową niepodległości naszej Rzeczypospolitej, Rada Miejska uchwaliła przemianować plac Saski na:

PLAC MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Uchwała powyższa znalazła żywy oddźwięk w całem społeczeństwie, albowiem jest dobitnym dowodem, że Rada Miejska naszej stolicy umiała wywiązać się z ciążących na niej obowiązków godnego reprezentowania opinji publicznej, jako pierwsza w państwie reprezentantka życia samorządowego.

A. W.



Plac Marszałka J. Piłsudskiego (dawny Plac Saski).

Dział literacki.

OD REDAKCJI.

Burza dziejowa, która przewaliła się nad wszystkiemi lądami i morzami naszego globu, zmiażdżyła miljony istnień ludzkich, zniweczyła pracę pokoleń, zmiotła wiele skarbów sztuki i kultury; ale z tej samej burzy, z tego samego ciemnego chaosu wyłonił się zrąb niepodległości państwa polskiego. Kolejność wypadków historycznych narzuciła nam, obywatelom tego państwa, obowiązek żarliwej pracy nad umocnieniem i żelazną konstrukcją gmachu, w którego fundamenty wsiąkła krew niezliczonych, szarych bojowników wolności. To jest ich najpiękniejsza spuścizna i tej strzec nam w pierwszej mierze wypada.

Ale stubieżne, przemienne życie, podsuwając nam wciąż nowe aktualne zagadnienia, zaciera w nas pamięć o tem, na cośmy patrzyli i cośmy przeżyli wtedy, gdy grzmiały działa i w gruz się waliły miasta. Im więcej lat przedziela nas od tej epoki olbrzymów, tem trudniej nam nawiązać kontakt z przeszłością. Zapominamy, że jest jeszcze jedna, może mniej ważna, ale równie bliska sercu spuścizna, a to fragmenty twórczej pracy tych, którym nielitościwa śmierć przerwała pasmo świetnych niekiedy poczynań. W szarej rzeszy żołnierskiej szli na wojnę niejednokrotnie ludzie utalentowani, a nawet genjalni, którzy w wolnej Polsce zajaśnieliby pełnym blaskiem swego ducha, dorzucając niejedną cegłę do gmachu kultury narodowej. Pisali w okopach, na kwaterach, niemal w ogniu bitew. Lwia część ich pracy twórczej przepadła bez wieści — ale ileż zostało, ileż kryje się gdzieś w labiryntach przypadku, czekając na odnalezienie i zużytkowanie.

Spuściznę tę trzeba ratować od zagłady. Będzie to pomnik, wzniesiony poległym towarzyszom broni, nie mniejszy od mogił Nieznanego Żołnierza, rozsianych po całym kraju. Redakcja „Federacji" podejmie trud gromadzenia tej spuścizny, aby po opracowaniu będących w jej posiadaniu materjałów, przystąpić do realizacji wydawnictw, które choć w części wypełnić winny lukę, zapychaną dotąd dorywczemi, luźnemi zbiorami.

Niechaj to będzie głos z za grobu, pieśń minionej epoki. Niech nam wciąż przypomina o tych, którzy odeszli poto, aby na ich kościach weseliły się i pracowały swobodnie jutrzejsze pokolenia. Niech wreszcie stanowi cenny przyczynek do badań historycznych w tej dziedzinie.

Do wszystkich, którzy są w posiadaniu jakichkolwiek materjałów i źródeł, do rodzin i kolegów zgasłych przedwcześnie poetów-żołnierzy, zwracamy się z gorącym apelem, prosząc o pomoc w tej żmudnej, lecz pięknej pracy.

Pomnik żałoby i sławy.

Zdobyliśmy Niepodległość, mamy własne Państwo już od dziesięciu lat. Ale czy te lata były latami pokoju?... Czy nie musieliśmy wciąż zwalczać jawnych lub ukrytych zakusów na byt nasz sąsiednich wrogich nam mocy? Czy nie musieliśmy staczać stokroć boleśniejszych i niebezpieczniejszych bojów z własnem warcholstwem, prywatą, chciwością, obojętnością dla interesów państwa, polityczną ślepotą?.. Walczyliśmy wciąż, choć wielu nie wiedziało, iż jest na polu bitwy, gdyż nie świszczały tam kule i nie huczały armaty, a prężem była zwykła uczciwość, sumienność w pełnieniu obowiązków, pracowitość, oszczędność...

Zwyciężyliśmy.

Polska zwolna krzepnie, dobrobyt w niej wzrasta, ład zwiększa się, doskonalą się organizacje państwowa, przemysłowa, społeczna... Wzrasta zaufanie obywateli do instytucyj, oraz człowieka do człowieka. A właśnie to zaufanie jest głównym cementem współżycia. Śladem jego idą życzliwość i przyjaźń, które są już kwiatami życia, a których owocem jest miłość wzajemna współziomków — rzecz najcenniejsza dla istnienia i potęgi państw oraz narodów.

Ważną więc jest potrzebą sianie choćby najdrobniejszych ziarenek umiłowań i sympatyj wspólnych dla wielkich rzesz obywatelskich.

Czy my, Federacja Związków byłych żołnierzy — bractwo niedawno powstałe z najrozmaitszych odłamów polskich uczestników ubiegłej wojny — czy my mamy rzecz jaką bezspornie dla wszystkich nas jednakowo drogą?...

Owszem. Taką rzeczą jest dla nas wszystkich — pamięć poległych naszych towarzyszy broni. Mogi-

ły ich rozsiane po całym obszarze naszej Ojczyzny, otaczane są pewną opieką i powszechną czcią, ale z upływem czasu nawet w sercach i pamięci najbliższych bledną wspomnienia o tych postaciach niegdyś ukochanych, pełnych życia, wesołości, związanych z otoczeniem najczulszemi, jednocześnie zerwanemi więzami... Gdzieś tam w rodzinnych skrytkach, szufladkach i szafeczkach przechowują się jeszcze pożółkłe listy poległych, ich wojskowe papiery, odznaki i kawałki mundurów, notesiki często przebite kulą i często skrwawione...

Rdzewieje w ukryciu używana przez nich niegdyś broń: szable, karabiny, rewolwery, ostrogi.... Na dnie pamięci żyją wspomnienia rozmów i opowiadań poległych...

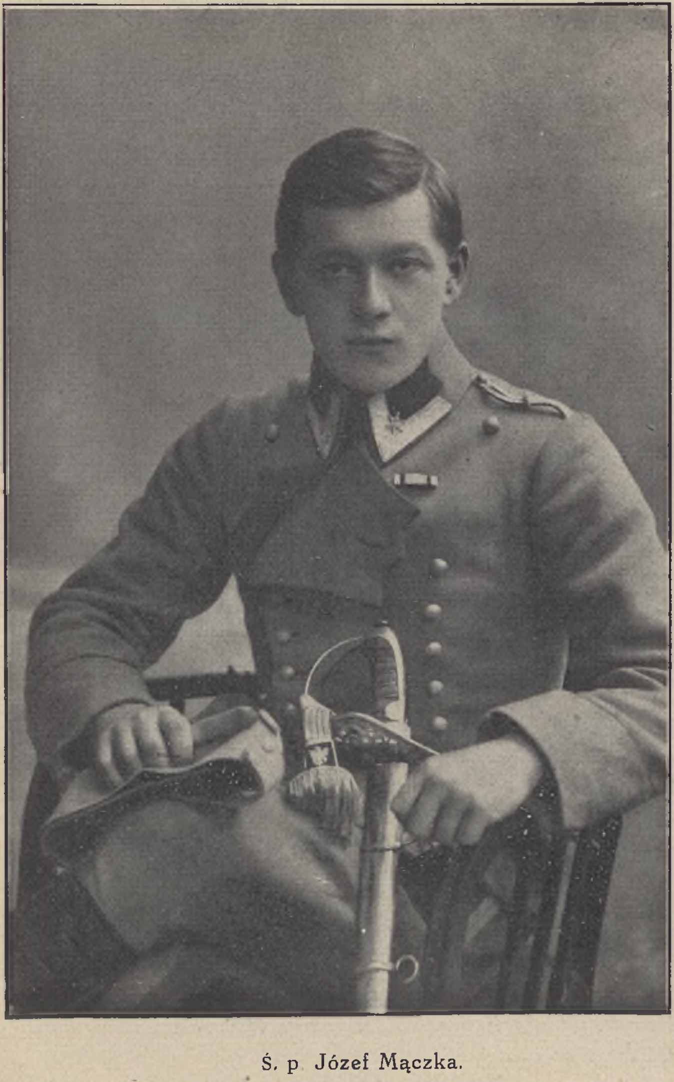
Wszystkie te rzeczy skazane są w rozproszeniu na bezwarunkową zagładę. Zebrane razem, uporządkowane w odpowiednim muzeum staną się trwałym obrazem i pięknym pomnikiem ofiary tych, co bezpowrotnie odeszli..

Bracia sfederowani, obowiązkiem naszym jest dążyć do stworzenia takiego muzeum.... Zacznijmy natychmiast zbierać te kruszyny pamiątek, przekonywać ludzi, że powinni oddać nawet drogie dla nich relikwie do wspólnej świątyni Sławy i Żałoby... Stwórzmy Komitet, któryby zajął się uporządkowaniem i rozmieszczeniem nadsyłanych przedmiotów, który podjąłby się opracowania pamiętników i wspomnień. Przypuszczam, że w budującem się Muzeum Narodowem znajdzie się kącik dla tych drogich relikwij, a w wydawnictwach naszego wojskowego biura historycznego znajdzie się miejsce na skromne żołnierskie listy i wspomnienia.

Wacław Sieroszewski.

Ś. p. Józef Mączka.

Otwierając dział poezji żołnierskiej i wspomnień, jako materjał do przyszłego zbiorowego wydawnictwa, wyrazu hołdu pokolenia pracującego w Polsce niepodległej — pokoleniu, które tę niepodległość wywalczyło i okupiło krwią i śmiercią — pomyśleliśmy w pierwszym rzędzie o tym, który jest niejako patronem tej poezji żołnierskiej, symbolem jej heroicznego lotu nad pobojowiskami polskiemi.



Ś. p. Józef Mączka.

Józef Mączka, ułan 2-go pułku Legjonów, poeta przesiąknięty na wskroś ideologją czynu zbrojnego, niepodległościowiec, który śmiercią przypieczętował swój chwalebny żywot żołnierski — żyje w pamięci tylu uczestników wojny, tylu towarzyszy broni, że siłą rzeczy wysuwa się jako wyżej wspomniany symbol na czoło całej rzeszy żołnierzy-poetów, których tonącą w zapomnieniu twórczość chcemy ratować, uporządkować i przekazać historji, jako świadectwo idej i żywotności minionej epoki.

Ś. p. Józef Mączka urodził się w r. 1888 w Zaleszczykach, w powiecie tarnobrzeskim, w Małopolsce. Do szkoły normalnej uczęszczał w Olszycach (powiat Cieszanów), do gimnazjum we Lwowie, Sanoku i Rzeszowie, gdzie zdał maturę w r. 1906. Ukończył politechnikę lwowską, otrzymując absolutorjum. W r. 1912 wstąpił do Związku Strzeleckiego (Związek walki czynnej), w r. 1914, z chwilą wybuchu wojny światowej rozpoczął służbę w Legjonach, zrazu w piechocie (od 1-go sierpnia), następnie — po ewakuacji Lwowa — w 2-gim pułku ułanów (II-gi szwadron). Brał udział w bitwach pod Mołotkowem, Korolówką i t. p. W r. 1915 odkomenderowano go do Komendy Legjonów; na jesieni tegoż roku otrzymał stopień oficerski.

W r. 1917, po internowaniu 2-go pułku ułanów w Synowódzku, uciekł w przebraniu kolejarza, aby przyłączyć się — po drugiej stronie frontu — do formacji polskich na Ukrainie. W bitwie pod Kaniowem prowadził szarżę szwadronu. Wzięty do niewoli, uciekł znów i Niemcom. Starając się przedostać do Francji, zapadł na cholerę w Ekaterynodarze i umarł w szpitalu na rękach kpt. Sieczkowskiego dn. 15.IX. 1917 r. Pochowany w Paszkówce koło Ekaterynodaru.

Literaturą zajmował się ś. p. Mączka już w gimnazjum. Już w r. 1905 przekładał Horacego. Utwory oryginalne zaczął pisać na politechnice we Lwowie; w tym okresie wiersze jego ukazywały się już w czasopismach. Zbiór jego poezji z r. 1917 zawiera parę wierszy przedwojennych. W czasie

kampanji pisał dorywczo, na postojach. „Starym szlakiem" — tom poezyj wydany w Krakowie w r. 1917 nakł. Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. jest kroniką jego żołnierskiego żywota. Odbijają się w niej jak gromkie echo wszystkie zdarzenia historyczne, wstrząsające opinją społeczeństwa, przepełniają ją wybuchy uczuć różnorodnych, lecz zawsze płomiennych, uczuć radości i żalu, otuchy i zgrozy.

Wiersze ś. p. Mączki formą należące bezsprzecznie do minionego już okresu poezji polskiej, przesycone patosem romantycznym, tchnące przemożnym duchem Słowackiego i Wyspiańskiego, treścią i ideologją tkwią jednak w atmosferze niepodległościowej lat 1905 — 1917. Świadczy to o nieprzerwanej ciągłości polskich wysiłków wyzwoleńczych, o pokrewieństwie duchowem żołnierza-legjonisty z całą epoką insurekcyjną. Ta wzniosłość, ta heroiczna egzaltacja niema w sobie nic sztucznego; szumny, retoryczny idealizm mogą w niej widzieć tylko jałowi formaliści, którzy nie umieją wniknąć w rdzeń ideologji pokolenia, a szukają tylko miejsc słabych, w które mógłby ugodzić ich skalpel krytyczny. Pokolenie dzisiejsze, żyjące w Polsce już niepodległej, myślące i kalkulujące trzeźwo i chłodno, nie jest w stanie zrozumieć tych „opętańców", tych dziwnych ludzi, których jedyną wizją, jedynem marzeniem i miłością była Polska, uświęcona i męczeńska. „Starych ojców naszych szlakiem przez krew idziem ku wolności". — To nie frazes. Poeci tacy, jak Józef Mączka, byli głosem milczących tysięcy tych, którzy — czując się spadkobiercami Padlewskich i Trauguttów — szli na karabiny maszynowe z umiłowaną, wypiastowaną wizją w sercu.

Są wśród tych wierszy niektóre prawdziwie krwią pisane, wprost fotografje poetyckie bitew, o których w przyszłości historja utworzy nową, wspaniałą legendę („Mołotków"), są poematy o patosie apoteozy („Droga Legjonów"), są inne, pełne świetnej ekspresji poetyckiej, usiłujące zakląć w rytm i muzykę słowa epicką posągowość wojny („Muzyka wieczoru"). Element wzruszeniowy, uczuciowy, uwydatnia się ze szczególną siłą w utworach takich, jak np. „Fanfary 1-go pułku Legjonów". Plastyka obrazu czterech trębaczy, którzy dmą fanfary na polanie leśnej przed chatą skąd „Brygadjer ich słucha" — ma w sobie coś dramatycznego, wstrząsającego, jak symbol chwili dziejowej.

Poezje Mączki zasługują z wielu względów na szczegółowy rozbiór krytyczny. Zaznaczyć należy, że wiele utworów i notatek jego spoczywa jeszcze w rękopisach. W następnych numerach naszego czasopisma powrócimy do nich jeszcze i postaramy się ogłosić fragmenty twórczości Mączki nigdzie dotąd niedrukowane. **bj.**

† JÓZEF MĄCZKA.

MOŁOTKÓW.

Bracie — na czole krzyż połóż ostatni,
oto idziemy w śmierć! ...Kłamne nadzieje —
bowiem z tej krwawej nie wyjdziem już matni;
Na polach zamieć ogniowa szaleje —
wichry kul jęczą — i miota się spiż...
Bracie — na czole kładź ostatni krzyż!

To pole dzisiaj krew nasza zarosi,
więc je po krańce ogarnij oczyma...
Patrz! tam wróg hardy w opłotkach się zżyma,
raz wraz broń celną do oka podnosi...
raz wraz błysk — salwa — i łoskot — i szum —
Bracie — to wyśnił się obraz twych dum!...

Do szturmu idziem — dziś czwarty już raz —
(a pola w żywy zmienione są cmentarz).
Jakiś sen dawny... pamiętasz?... pamiętasz?...
Zapomnij! — bowiem wspominać nie czas! —
Sen roił grobów powiędłe wawrzyny,
a tu śmierć żywa — i żywe są czyny!...

Zawyły piekła... Huk — i dymów słupy...
to granat... Jezus Marja! Czyjeś ręce
rozpacznie lecą w niebo... ręce — trupy!...
Naprzód! — O, bracie mój, nie myśl o męce —
oto jest śmierci purpura i tron...
bowiem trjumfem dziś każdy tu zgon!...

Cóż to?... jak kosą podcięte szeregi
walą się w ziemię... Padnij! — Chronić głowę!...
tam karabiny grały maszynowe...
Przetrzymać ogień... Naprzód! ...Zdwoić biegi!...
Tamci nie wstaną już — skrwawili łan;
to nic — śmierć biała uleczy ich z ran!...

Padnij!... (Okopać się na krótką chwilę)!
Ognia salwami... (kule bez ustanku
szyją). Przebiegać!... Od prawego flanku
coraz ktoś w złotym podrywa się pyle,
coraz ktoś z jękiem powali się z nóg...
Naprzód!... przed nami opłotki — i wróg!

Patrz — patrz! po ziemi kryją się jak krety,
przedśmiertnych furji podrywa ich szał...
burych szyneli zakłębił się wał —
Naprzód w opłotki — Hurra!... Na bagnety!...
Gruchnęły salwy u ziemi... „Złóż broń!" —
Hurra!!!...
Dłoń podaj! ...Bracie — podaj dłoń!

Pomóż mi — bowiem tak śpieszno mi dalej,
a z ziemi podnieść nie mogę się wzwyż...
Cóż to?... — na piersiach... sznur kraśnych korali!...
bracie — na czole kładź ostatni krzyż...
niech cię prowadzi naprzód Częstochowska!
Nic to — ty nie płacz — zmień serce na spiż!...

Jakiś sen dawny w oczach mi się pali —
sen to — czy jawa?! ...Olszynka Grochowska!
Tam, tam przed nami — patrz!... z bronią u oka
stanęli mierząc... Mgła oczy spowija...
Nie trudź się bracie — to rana głęboka...
Za Polskę!...
Jezus — Józef — i Maryja!...

† JÓZEF MĄCZKA.

KRWAWY SPADEK,

A to jest krwawy spadek Wasz,
i krwią pisane ku Wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęcona!

Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
Niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas —
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennemi!...

TADEUSZ KUDLIŃSKI.

Nie szkodzi.

Marynarz-maszynista Kasper Żygała — obsługujący prawą turbinę trawlera t"012 zawiesił wzrok na wskazówce telegrafu tarczowego — która przed chwilą stanęła przy słowie „Baczność". Rzucił więc jeszcze okiem na manometr, a widząc dostateczną prężność pary przestawił swoją dźwignię też na „baczność", a skoro wskazówka na tarczy przeskoczyła na napis czerwony „pół" — „w tył" — puścił swą maszynę w ruch i poczuł jak statek jął się wolno cofać ku wyjściu z portu — gdzie przycumowani leżeli przez noc. Zadowolony był, że ruszyli, bo przy tym upale — gorące powietrze maszynowni, przesycone oliwą i smarami leżało tylko na płucach — a ciało potniało silnie. Otarł więc zatłuszczoną, zasmoloną dłonią twarz z potu i wykonał pilnie rozkaz „Stop" i zaraz potem „naprzód" — „pełna". Rzucił jeszcze przez tubę do kotłowni parę słów — potem skierował grubą rurę wentylatora pod wiatr. Złapał go. Świeży dech morski wpłynął strumieniem i zwilżył znakomicie powietrze. Odetchnął z zadowoleniem pełną piersią. A maszyny pracowały cicho, łyskając tylko świecącemi przegubami — nieodmiennie, niezmordowanie — prowadząc wśród tych tłoków, zawór, kurków, całej masy rur, czerwonych, zielonych, czarnych — życiodajną siłę do turbin statku, który drżał pod jej działaniem wzdłuż całego kilu od przedniej do tylnej stewy. Fala była duża.

Przy lewej maszynie stał drugi marynarz — trzeci kręcił się w tej ciasnej przestrzeni z oliwiarką. A na stromych żelaznych stopniach siedział on — bosman Żeleźniak. Wiktor Żeleźniak — żeby go choroba zatłukła.

Żygała chodził cicho po macie wyściełającej obok stalową podłogę maszyny, rzucił okiem na manometry — i pełnił swe zajęcie automatycznie — a myślał wciąż o bosmanie i złe rzucał mu z pod oka wejrzenia — bo ważna sprawa między nimi stanęła — i coś z tego musiało wyjść niedobrego. Bardzo niedobrego.

Bosman Żeleźniak był młody. Gdzie jemu staremu Kasprowi do bosmana. I urodny był psia jego mać — po prawdzie. (Nie szkodzi). Bosman miał bary — ho ho i rękę ciężką — wzrost, choroba, taki, że w żadne drzwi się nie pomieścił — włosy jasne, zęby jak ser białe i oczy takie, co się dziewczętom podobają. (Jemu, Kasprowi nie — tfy — chwała Bogu). A on cóż—no, starszy chłop był—zęby ta nieszczególne, moc w kościach pewnie — tylko że nie tak widoczna jak u tamtego. Czerep już łysawy — zmarszczki na gębie i tyle. Już tam nie było tak bardzo pysznie i świetnie. Ale co tam! Nie szkodzi. Jeszcze, jeszcze jak się szło do portu i wdziało się na ten przykład spodnie z fajnego sukna — szerokie u dołu, fyrtające się na wietrze i trzewiki ekstra — lustro nie trzewiki i piękną bluzę otwartą na włochatej piersi a gładko obciśnięta w biodrach, a jak przytem krawat lśnił po pańsku atłasem, a nasunęło się lekką, białą czapkę całkiem na czoło do brwi prawie ,to można było jeszcze, moi ludzie, wewalić rękę do kieszeni, i ćmić z fantazją papierosa i kołysać się w biodrach i robić oko — dziewczęta można było mieć, hej! Nie szkodzi.

— Żygała, cóż te gały wywalasz, jak węgorz — usłyszał głos bosmana — patrz się zimorodku na sygnał — wrzasnął.

Kątem oczu złapał sygnał — „baczność" i wykonał następnie komendę. Nie szkodzi.

Tak ich zawsze traktował — zatracona mać jego. Nie powiedział nigdy po ludzku — Żygała, uważaj no — albo tak jakoś. Nie. Musiał huknąć: zimorodku albo węgorzu. Jak mu się spodobało.

A na niego to miał bosman oko. Ho — ho! Ludzie wy moi. Od tego czasu to by nim orał o byle co. Ani mru-mru. Nie szkodzi. Niedawno nastał do nich, ale się też odrazu odmieniło.

On, Kasper, był dotąd z załogi najsilniejszy (oho! manometr spada — krzyknął więc poirytowany do tuby kotłowni). Najsilniejszy tak w sobie, że niby dźwignąć potrafił kotwice — i że w bitce nikt mu rady nie dał. A tu masz, bosman kotwicę jedną ręką podnosi bez wielkiego wysiłku — a jego, Kaspra, przy pierwszej okazji tak zdzielił w szczękę — że choć to była szczęka najtwardsza chyba w całej marynarce wojennej — bolała go do dziś. Tfy — nie szkodzi.

Podmuch świeży szedł z wentylatora i powietrze było po prawdzie czyste, ale jak człowiek mógł się na przykład dobrze czuć, tu z tym wrogiem razem. Przecie im rozmawiać nawet nie pozwolił podczas służby. Jakby to było nabożeństwo czy co. Ale nic. Nie poradzisz. Nie szkodzi.

Chrobotnął głos bosmana: — tarcza... — Więc nie dał mu skończyć i już się rzucił — bo na tarczy krzyczał rozkaz „stop".

Stanęły maszyny — i statek stał widać w miejscu, kołysząc się silnie z boku na bok i z przodu w tył. Pomocnik z oliwiarka już chorował. Nigdy bestia długo nie wytrzymał. Mój Boże, nim się to człowiek przyzwyczaił do tego zwarjowanego życia, kołysania, spania w hamaku, do ciasnoty i braku miejsca na każdym kroku, do tego żelaza i stali w każdem miejscu i do rygoru i do służby.

Byłby już dziś pewnie matem, gdyby nie to z bosmanem. W fabryce było się majstrem bądź co bądź. A teraz na wojnie, na tem pudle — słucha się młodszych. Tak — tak. Nie szkodzi.

Teraz możnaby na przykład wyjrzeć na świat. Żeby choć oczy poleciały daleko po falach — oczy umęczone rozbijaniem się w kilkumetrowej przestrzeni. I żeby dowiedzieć się coś — tak, niby dokąd — i co będzie. Tam na pokładzie zawsze coś wiedzieli. Nie tu. Mogło pudło zatonąć całe, a oni patrzeliby jeszcze na tarczę czy niema komendy „w tył". Ale gdzie — pozwoli to bosman? Psia jego mać, zatracona?

A właśnie otworzyły się drzwi u schodni i wsadził głowę mat Bojanek.

— No chłopaki, zaplątalim się chyba w bitwę. Co? Cała flota tu wali. Nic ino dym. A tam przed nami tože dymi coś. Nic tylko bitwa będzie — musi. Nie?

— Nie szkodzi — mruknął Żygała.

— Nie szkodzi — przedrzeźniał go bosman — on wie co to bitwa. Szczur fabryczny słodkowodny — widział bitwę, węgorz lądowy, cholera. Będziesz, będziesz portkami trząsł — stary zimorodku. — Śmiał się ze złością.—Będę cię tu za frak trzymał—bo mi do wody wskoczysz ze strachu.

Kasper zbył to pogardliwem milczeniem. Mógł ostatecznie te same wątpliwości skierować do bosmana. Nie znali się z tej strony. Ale nie wolno. Jakże? Subordynacja. Nie szkodzi.

Zaterkotał gwizdek na pokładzie, więc Bojanek drzwiczki zatrzasnął i poleciał gdzieś, dudniąc podkutemi butami po stalowym pokładzie.

— Ciekawym poco nasz tramwaj do bitwy pchają, — mruczał pod nosem bosman Żeleźniak, — żeby się zdawało, że nas więcej, chyba — nie?

— Tak jest, panie bosman! — mruknął Kasper. Złościło go to, że bosman nazywał ich statek tramwajem i że wymagał zawsze odpowiedzi.

No i znów ruszyli za chwilę.

Torowym chyba szykiem, pod wiatr płynęli, bo dym przesączał się z powietrzem przez wentylator. Trzeba też było uważać, bo kołysało fest, a telegraf skakał, wciąż z czerwonych na czarne i tak i owak. Widać manewrowali. Zaczął Żygała trochę rozmyślać, co to z tego wszystkiego będzie. Bitwa chyba doprawdy. Mój ty Boże. To i zginąć łatwo przy takiej zabawie.. He — he. Nie miał się o kogo troszczyć. O-wa. Bosman niech ma boja. Młody jest, miałby czego żałować.

Brzdękło coś, o — brzdękło nieźle po prawej burcie. Aż w uszach strzykło. Strzelają widać. No, stary trzymaj się. Nie szkodzi — cholera.

Spostrzegł, że bosman Żeleźniak obserwuje go zpod oka. Czy się nie boi. Właśnie — boi się okropnie. Jemu na uciechę. Trzęsie portkami, żeby się pan bosman ucieszył trochę. Akurat, na ten przykład, tyle, co za paznokciem.

I tak się rozeźlił marynarz Kasper Żygała, że urągając dyscyplinie jął z fantazją nucić fałszywym półgłosem sprośną marynarską piosenkę. Żeleźniak wsaczył w niego jednak odrazu swój czujny wzrok i Kasper zamilkł. Przestawił z wściekłością jakąś dźwignię i wrzasnął dzikim głosem do kotłowni, że tam chyba zapałkami palą pod kotłem a nie węglem. Nie szkodzi.

O, bosman Żeleźniak jeszcze się spotka z Kasprem Żygałą. Takiej złości nie miał chyba do nikogo. Bo jakże? (No — no słychać strzały — bitwa będzie duża). Tak, szło wszystko jak z płatka. I akurat przypadkiem forsa była — i wieczór piękny, przepustka w kieszeni, humor taki, od niedzieli. Zabawa „pod niebieską latarnią" — na całego. Na harmonji grał też ktoś wtedy — chyba Bojanek. Grał na ten przykład, że dusza w człowieku chodziła jak pusty pęcherz. (rrrum! Znowu? gdzieś na przodku). Proszę bardzo. Gra Bojanek, dobry chłop, a my pomaleńku zaczynamy tańczyć. (Stop! w tył, pełną). A człowiek był pod gazem i przy ochocie, więc sobie pozwala i na to i na tamto — proszę bardzo. Nie szkodzi. Stop! Naprzód. Pół. Cóż on tak kręci w tył i naprzód, miny wyławiamy czy co? (Rrrrum! znowu po boku — roztrzęsie nas toto na nic chyba). No i tak sobie pięknie tańcujemy, tańcujemy — a miałem wtedy moją Mańkę — fiu — fiu hrabianka, proszę bardzo, brata miała prokuratorem, jak gdyby nic. No i ja tę moją Mańkę przyciskam niby tu i tam i tego, jak to zwyczajnie, z dziewczętami. A tu bosman Żeleźniak jak z pod ziemi nagle:

— Przepustka jest?—Pyta obcesowo, niegrzecznie — a spirytus jedzie aż nieprzyzwoicie.

— A jest — mówię — jest. Grzecznie mówię, bo z damami przecież.

— No to dawać — mówi ten cham. Więc szukam tej przepustki — a ten łap za Mańkę i puszcza się na odwyrtkę. I warjata struga ze mnie. Mańka się śmieje. Tak — myślę sobie. Toś ty taki kawalarz? Wale się już całkiem na niego. I mówię — panie bosman — przepraszam na ten przykład. — A on do mnie — won — zimorodku. — I tańczy dalej i całkiem brzydko Mańkę łapie, a Mańka się śmieje jucha.

Ja wciąż grzecznie. — Panie bosman — a jużem zły jak wszyscy djabli. A on znowu — won — szczygle — mówi — poszedł w pierony. No więc jak? Tak ja nie mógł już dłużej strzymać tej krzywdy całej i zamknąwszy oczy — bęc bosmana w mordę — raz i drugi.

Rejwach — krzyk. Dopiero on mnie zdzielił po tem. Jezus! No i patrol. No i paka i wstrzymanie awansu i żeby go jasna cholera zatłukła.

(Oj teraz coś oberwiemy. Jękło fest).

Pocisk rąbnął gdzieś w pokład. Szkło zleciało całe z luki im na głowy. Pokaleczyło ich. Właściwie nic a krew się leje z gęby i człowiek zaraz na bohatera wygląda. Jakoś tam przygładzili. Kołysze bo kołysze, A tu ki djabeł — manometr — 3 atmosfery. Skoczył Kasper do tuby i wrzeszczy wygrażając się.

A tu gorzej. Bo nikt nie odpowiada. A tu statek się trzęsie, huk. Nic nie słychać co mówią w maszynowni.

— Bączek — Bączek — dziadu — drze się do tuby. — Nic. Więc krzyczy do bosmana i macha ręka. Bosman zeskakuje ze stopni i w dwu krokach jest przy nim. Dorozumiewa się. Patrzy na manometr. Marszczy brwi. Mówi do dowódcy. Nic nie wiadomo. Może ranni, może zemdleli z gorąca. A tu maszyny ledwo, ledwo. Statek prawie, że stoi w miejscu.

I bosman patrzy na Kaspra i krzyczy mu do ucha.

— Marsz natychmiast do kotłowni.... uruchomić... manometr... karę... pomdleli.. 'morodku.

— Nie szkodzi — mruczy nieufnie Kasper i patrzy na bosmana (On mnie teraz na pokład bestja wysyła). Ociąga się Kasper z wykonaniem rozkazu.

— Tchórz... słyszy teraz Kasper... oblatuje... szczygle.... wodny. Twarz Bosmana nabiegła krwią a brwi zbiegają się jak wtedy.

Bunt jakiś krzepnie w marynarzu Żygale i pochyla głowę, by ciężko spojrzeć na bosmana. Ściskając pięści. Bosman wolno sięga do tylnej kieszeni i czeka. No i Żygała jak gdyby nic mruczy:— Rozkaz, i już idzie po schodkach w górę — i uchyla

stalowych drzwi i wychyla głowę. A tu ci huk. Jezusie ty. Bije ta artylerja — tu i tu i tam. Błysk, trzask, we wodę, trysk.

Zamknął tylko drzwi za sobą. Dojrzał tylko chmurę dymu na morzu. Jakiś statek pół zanurzony. Nic. Nie szkodzi. Musi zejść do kotłowni. Na pokładzie ślisko. Omal odrazu przez burtę nie przeleciał — bo fala szła akurat wysoka. Więc zaraz. Prędko. Rozkaz. Do kotłowni. Bosman Żeleźniak. Ale rozkaz — już. Już na czworakach sunie marynarz Żygała po stalowym tłustym i mokrym pokładzie, chroni łokciem głowę, dopada wreszcie drzwi kotłowni—otwiera je jednym ruchem, zatrzaskując za sobą i spada niemal po schodach — drabinie, do ciemnej ponurej kotłowni. Granat widać przebił pokład, bo dziura tyla. No i Bączek i ten drugi leży na ten przykład nieruchomy na kupie węgla. Ale słychać już bosmana Żeleźniaka przez tubę.

Żygała — na twej głowie teraz nasz „tramwaj" ...marynarz.. szczur.... węgorzu... Więc marynarz Żygała nie może o niczem myśleć — tylko łap załopatę i do węgla. Z takiem zapamiętaniem i zaparciem się nie imał się chyba nigdy tak brudnej i niestosownej, poprostu chamskiej roboty. Nie wiedział nawet kiedy sanitarjusze zabrali Bączka i tego drugiego. Słyszał tam stękanie jakieś — jęki. Nie szkodzi. Ładował teraz piece. Pot lał się strumieniem. Zrzucił bluzkę i w bawełnianej tylko koszulce, czarny, zapaćkany sadzą i węglem — palił. Teraz mógł pokazał co jest majster Żygała, co jest siła i wytrzymałość. Manometr podnosił się zwolna.

Znów tuba: — Byczo, czyżu, wal dalej tylko, tramwaj już jedzie. Więc Kasper sobie myśli z goryczą, że bosman se tam siedzi na schodkach i komenderuje lekko przez tubę i śmieszki sobie urządza — a marynarz tu harować musi w czarnym pocie. Znów mu się żółć wzburzyła.

A tu przychodzi jak raz palacz zapasowy. Więc cisnął mu łopatę i wraca do maszynowni, do czystej roboty. I zły jest znów na bosmana. Marsz — powiada — widzieliście i po bronka potem sięga na ten przykład.

No i zdziwił się bardzo Kasper, bo widzi w maszynowni psiamać krew na macie, krew na schodkach, wszędzie, i nikogo niema tylko bosman, coś bardzo blady, łeb okręcony bandażem. Buta też niema. Noga zawinięta i trzyma się pryczy i na drugiej nodze skacze. No — zdziwił się marynarz Żygała i powiada:

— Ta cóż wam panie bosman — i myśli że się naharował tu sam bez pomocy.

— Potrąciło nas tu zlekka — węgorzu, zaraz jakeś wyszedł, ale nic mi nie jest Bierz swoją maszynę — mówi bosman i chwieje się na ten przykład na nogach.

— Toście sami.... Żygała z nagłym szacunkiem podtrzymuje bosmana i sadza ostrożnie na stopniu... Obie maszyny. — I kręcąc głową bo widzi że bosman jest coraz bardziej blady i ma coś w oczach i twarzy, i że możnaby go ostatecznie polubić. Nie wie dlaczego ogarnia go wzruszenie, bo to babska psiakrew rzecz.

Bosman patrzy na niego i uśmiecha się blado:

— Żem ci mordę wtedy rozbił — to mi już nie pamiętaj tego. Dobrześ się spisał, szelmo. Węgorzu.

I przymyka oczy. A Żygale jest okropnie żal, więc pośpiesznie gada.

— Nie szkodzi — panie bosmanie, nie szkodzi— głaszcze jego rękę i patrzcie — łza mu kapnęła z oka. Więc z zadowoleniem widzi, że wskazówka telegrafu tarczowego skoczyła — bo może iść do swej roboty — bo wracają teraz do portu i trzeba będzie pomyśleć o nowym przyjacielu bosmanie Żeleźniaku.

Książki i czasopisma.

Adam Szelągowski: — Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. U. S. A. Tworzenie Państwa i Konstytucji. Warszawa 1929. Nakł. F. Hoesicka. Str. 285.

Jest to niezwykle cenne dzieło, nacechowane rozległością horyzontów, jasnością poglądów i głęboką wiedzą historjozoficzną. Autor rozwija w niem tezę rdzennej łączności dziejów Europy i Ameryki Północnej, oraz stwierdza, że wielka, zagarniająca cały glob ziemski demokracja nowożytna narodziła się nie z samej tylko rewolucji francuskiej w r. 1789, lecz i z rewolucji Stanów Amerykańskich przeciw Anglikom w r. 1774 i z rewolucji ekonomicznej (wprowadzenie maszyn do przemysłu) w Anglji.

Po szczegółowej analizie wypadków w czasokresie od powstania pierwszych kolonij na wybrzeżach Ameryki Północnej, aż do wojny o niepodległość, autor ukazuje nam obrady konwencji, z których wyłoniła się konstytucja Stanów Zjednoczonych. Z niewielkiemi zmianami i poprawkami konstytucja ta utrzymała się aż do dnia dzisiejszego.

Wartość tej książki dla społeczeństwa polskiego podnosi przeprowadzenie szeregu ciekawych analogij między tworzeniem się amerykańskiego organizmu państwowego, a budową Polski niepodległej w latach 1918 — 1928. Wynika z nich pocieszająca teza, że państwa — nawet tak dziś potężne, jak Stany Zjednoczone powstawały zazwyczaj wśród niebezpiecznych i tragicznych wstrząśnień, w chaosie i trudzie. Jakże aktualne wydają nam się słowa Jerzego Waszyngtona, którego genjusz i poświęcenie potrafiły utrzymać i ocalić rozlatujący się w kawałki gmach niepodległości w ciężkiej godzinie walk zewnętrznych i domowych:

„Chciwość, przeniewierstwo i nienasycona żądza pieniędzy, zda się unicestwiły wszystkie lepsze uczucia w każdej klasie ludności" „Walki partyjne i spory osobiste są codziennie na pierwszym planie". „Czyż ma ta garść chytrych zdrajców aby samym się nażywić i swą chciwość złota nasycić, podkopać i obalić tę wspaniałą budowlę, którą myśmy wznieśli ofiarami tylu lat, tyla krwi..."

Wszak były chwile, kiedy ten wódz narodu miał pod swoimi rozkazami 400 żołnierzy nieubranych, niepłatnych,

głodnych i 500 dol w skarbie, podczas gdy kongres tracił czas na jałowych obradach, odmawiając rekruta, a w Nowym Jorku ludzie jedli, pili, bawili się i na koncerty lub zabawy jednego wieczoru potrafili wydać 300 — 400 funtów" — i targali atakami osobistemi, słowem i drukiem (na łamach „Maryland Journal") cześć bohatera.

W budowie silnego państwa polskiego winni brać udział czynny wszyscy jego obywatele i dlatego niech społeczeństwo nie przechodzi do porządku dziennego nad książkami takiemi, jak ta, którą powyżej omawiamy — i niech korzysta pilnie z doświadczeń innych narodów w dziedzinie tworzenia swej suwerenności i swego ustroju.

J. B.

Jan Niwiński: — Wiktor i Czarny Michał. Powieść sceniczna, 19 marca 1929. Nakł. Polskiego Instytutu Wydawniczego w Warszawie, Str. 303.

Okres przygotowawczej pracy rewolucyjnej (przed 1905-tym rokiem), a potem wojskowej, podjętej jakby w przeczuciu wojny ludów i przyszłej walki o Polskę niepodległą przez Józefa Piłsudskiego, obfituje w tyle momentów o niezwykle dramatycznem napięciu, że słusznie autor tej książki pokusił się o przedstawienie ich w formie scenicznej.

W szeregu fragmentów ukazuje on nam tutaj krąg znanych postaci działaczy rewolucyjnych, uporczywą, żmudną, iście syzyfową pracę Piłsudskiego, walkę jego z socjal-demokratami z pod znaku Róży Luksemburg o duszę i pięść robotnika polskiego, a potem tajną drukarnię „Robotnika", „wsypę" i więzienie w cytadeli warszawskiej, wysiłki słynnej Gintry i Czarnego Michała — Sulkiewicza zmierzające do uwolnienia Tego, który już wtedy był sercem i głową całego ruchu niepodległościowego. Wreszcie symulacja obłędu przez Piłsudskiego, przewiezienie go do Petersburga i wykradzenie ze szpitala przez Mazurkiewicza i Sulkiewicza, którego postać, jako tego, który życie całe obrócił na pracę dla Polski u boku umiłowanego „Wiktora", aby wreszcie w 50-tym roku życia poledz sierżantem I-ej Brygady — maluje autor szczególnie plastycznie.

Gorący idealizm i kult szczytnej idei, jakie cechują tę książkę, kojarzą się z powagą stylu i żywem poczuciem dramatycznem w piękną całość.

Przegląd Historyczno - Wojskowy. Organ Wojskowego Biura Historycznego. Zeszyt I., Warszawa 1929. Główna Księgarnia Wojskowa, Str. 190.

Powołując się na coraz rosnące — od czasu wojny światowej — zainteresowanie historją wojskową, która dotąd leżała odłogiem, pismo to podejmuje sumienną i regularną pracę w tej dziedzinie. Zamierza ono zwrócić specjalną uwagę na ustrój wojska, rozwój sztuki wojennej i historję wojen, oraz umiejętne metody pracy w tej nauce tak jeszcze młodej i torującej sobie dopiero drogę poprzez gąszcz trudności.

Na wstępie zamieszcza „Przegląd Historyczno - Wojskowy", zbiór wykładów Marszałka Józefa Piłsudskiego, wygłoszonych w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie w r. 1912, a notowanych przez ucznia kursu oficerskiego „Strzelca" J. Stachiewicza, — p. t. „Zarys historji militarnej powstania styczniowego". Jest to pierwsza fachowa próba ujęcia syntetycznego powstania z r. 1863 od strony działań taktycznych i strategicznych. Dla orjentacji mapka rozmieszczenia załóg rosyjskich przed i po wybuchu insurekcji.

Inne artykuły to: „Próba analizy bitwy pod Płowcami"— Marjana Małuszyńskiego, „Bitwa pod Oliwą" — Witolda Huberta, dokładna relacja wojskowa o starciu floty polskiej ze szwedzką w r. 1627, „Gwardje narodowe w czasach Księstwa Warszawskiego" — Janusza Staszewskiego i „Miscellanea", zbiór dokumentów historycznych i źródeł. W dziale artykułów dyskusyjnych głos Józefa Siemieńskiego „W sprawie organizacji historji wojskowej".

„Insurekcje". Materjały i opracowania do dziejów powstań, oraz ruchów społeczno - narodowych w Polsce. Pod redakcją Adama Szelągowskiego, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, R. 1929, Zeszyt I, Str. 96.

Ukazanie się pierwszego zeszytu „Insurekcyj" można śmiało nazwać wydarzeniem w naszem czasopiśmiennictwie, a zarazem i w naszej historjografji. Zwrócenie się w imię odrodzenia naszej myśli politycznej — do okresu naszych dziejów trafnie nazwanego „insurekcyjnym", dla wyłuskania zeń ziarn wielkich idej politycznych, założenie w tym celu specjalnego czasopisma naukowo - historycznego, uważać należy za czyn doniosły.

„Insurekcje" będą gromadziły dokumenty dotyczące tej tragicznej, a bohaterskiej epoki, zamieszczając oprócz artykułów redakcyjnych, rozprawy i opracowania, materjały archiwalne (pamiętniki, korespondencje prywatne i urzędowe etc.), ustępy z rzadkich książek, przedruki odezw, recenzje i sprawozdania, kronikę ruchu naukowego w okresie insurekcyjnym, oraz bibljografję odnośnych dzieł i czasopism.

Zeszyt I, zawiera: Rok 1863. Na rubieży dwuch epok (art. Marszałka Piłsudskiego). Udział Polaków we włoskich walkach o wolność (dr. Adam Lewak). Słowianofilizm i rewolucjonizm rosyjski (o listach Pobiedonoscewa do Aleksandra III). Nowa faza rewolucji polskiej (raport Zygmunta Kaczkowskiego dla ministerjum Galicji we Wiedniu). Przygotowanie rewolucyjne do r. 1846 w świetle nowych źródeł (dr. Marja Turowicz) i t. p.

CENY OGŁOSZEŃ

1/1 strona w tekście oraz okładki II i III	zł. 600.—	1/1 strona za tekstem	zł. 500.—
1/2 " " " " II i III	" 350.—	1/2 " " "	" 300.—
1/4 " " " " II i III	" 200.—	1/4 " " "	" 150.—
		1/1 strona ostatniej okładki	" 750.—

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: Leon Matuszewski. Wydawca: Federacja Pol. Zw. Obrońców Ojczyzny.

Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, tel. 44-59.

LOTERJA PAŃSTWOWA

Idąc za wzorem państw obcych, zorganizowano u nas na podstawie ustawy z dnia 26 marca 1920 r. loterję państwową, która daje grającym możność zaspokojenia wrodzonej im chęci gry, przy małem ryzyku i z wykluczeniem hazardu. Loterja Państwowa zwraca główną uwagę na zasadę ochrony interesów grających, dając im możliwie największe szanse wygrania, bowiem co drugi los wygrywa. Zasady tej nie przestrzegają loterje zagraniczne, dlatego ich plany gry są o wiele gorsze od planów gry loterji naszej. Gra odbywa się w pięciu klasach, przyczem klasa piąta ma najwięcej wygranych tak pod względem ilościowym jako też jakościowym. W piątej klasie przypada premja, jako dodatek wygranej, na ten numer losu, na który padnie w ostatnim dniu ciągnienia, największa w tym dniu wygrana. Premja to wynosi 400.000 zł.; przy najkorzystniejszej konstylacji można przeto wygrać 700.000 zł. Plan gry jest w ten sposób ułożony, iż na stosunkowo wielką ilość losów przypada średnia wygrana od 2 — 25 tysięcy zł.

Loterja państwowa przoduje pod względem zaufania, jakie ma do niej społeczeństwo; cała bowiem techniczna strona przeprowadzenia i dokonywania ciągnień jest urzędzona publicznie przy współudziale przedstawicieli obywateli (2 delegatów miasta) wyznaczonych przez prezydenta miasta, jako członków kontrolujących, samo zaś ciągnienie dokonywują sieroty w wieku około 12 lat.

Wyciągnięte z koła numery sierotki podają członkom Komisji, którzy rozwijają kartki i czytają je, zwitki z numerami i wygranemi nawleka się na sznureczek po 100 sztuk, następnie plombuje się je, na podstawie tychże oraz protokułu sporządza się listy wygranych.

Zaufanie społeczeństwa do loterji objawia się również i w tem, że popyt za losami stale się wzmaga, toteż ilośćwypuszczonych losów wzrasta stale. Gdy bowiem loterja 14-ta obejmowała 80.000 losów, to loterję 15-tą podwyższono do 105.000 losów, loterję 16-tą do 130.000 losów, a loterję 17-tą do 155.000 losów.

Nie bez znaczenia dla Skarbu Państwa jest czysty zysk, jaki przynosi Loterja Państwowa. Zysk ten wynosił:

w roku	1924	—	4.140.000	zł.
„ „	1925	—	6.200.000	„
„ „	1926	—	8.444.000	„
„ „	1927/28	—	11.290.000	„

(a więc około $2\frac{1}{2}$ milj. zł. ponad przewidziany w budżecie na rok 1927/28).

Ponadto urządza Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej 2 razy rocznie na cele dobroczynne, z których czysty zysk jest w zupełności przeznaczony na subsydja dla instytucji użyteczności publicznej i dobroczynnej, (szpitale, sierocińce, ochrony i t. d.)

ZWIEDZAJCIE

POWSZECHNĄ

WYSTAWĘ KRAJOWĄ

W POZNANIU

Otwarcie Wystawy w dniu 16 maja b. r.